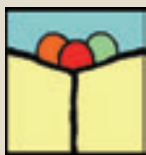


Nr 6 (22)

2006



W ramach
programu
Promocji
Czytelnictwa

ISSN: 1732-1069



PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP

Marek Wawrzekiewicz

WEDŁUG POETY

Już tylko nawiedzeni, szaleńcy i grafomani usiłują wierszami zdefiniować i naprawić świat. Poezja dzisiaj wszystko jedno na jakiej szerokości geograficznej powstaje wyrzekła się gromkich słów, moralizatorskich pouczeń, siarczystych nawoływań i apeli do ludzkości. Zostawia to politykom, którzy świat naprawiają z mizernym skutkiem. Jeśli poezja wkracza nawet nieśmiało na te nieogarnięte tereny, to – powiedziałbym – idzie po tropach greckich filozofów, którzy w nauce swojej łączyli właśnie te dwie sztuki: poezję i filozofię. W epokach kiedy filozofia przestaje być nauką humanistyczną, a swoje definicje zamyka w matematycznych wzorach, poezja mówi ciszej. Ale kto powiedział, że wrzask jest bardziej wyrazisty od ciszy?

To nie jest pokorne znalezienie miejsca w szeregu, zrezygnowana zgoda na drugorzędność, marginalność.

Opisanie świata niekoniecznie musi sięgać granic kosmosu, układu słonecznego, naszej planety, kraju, prowincji, miasta czy wiejskiej okolicy. Kropla wody może być całym światem. Wielcy fantaści rosyjscy, bracia Strugacy w „Pikniku na skraju drogi” piszą o jakiejś skażonej, pełnej niebezpieczeństw „strefie”, w którą wchodzi stalkerzy, aby wynieść z niej tajemnicze, a cenne przedmioty. I ktoś, próbując odpowiedzieć na pytanie, co to jest ta „strefa”, wypowiada intrygującą hipotezę: może to jest tak, jak z piknikiem na skraju drogi. Przyjechali ludzie, rozpalili ognisko i wyjechali. Został skrawek wypalonej ziemi, który dla jego żyjątek był całym światem. Może nasze liczne nieszczęścia biorą się z tego, że jacyś przybysze nie zauważyli nas, żyjątek niewielkiej planety?

Nie namawiam do oglądania świata z punktu widzenia mrówki. Chwałę raczej szlachetną skromność współczesnej poezji, która nie mierzy romantycznie sił na zamiary, a adresuje się inaczej: ciszej, dyskretnej, bardziej indywidualnie. Nie przez „my”, a przez „ja” pomnożone przez wszystkich poetów, z których każdy próbuje mówić swoim językiem. I świadom jest ograniczeń: wie, że nie mówi (choć może chciałby) do wielkich społeczności, do narodów, a tylko do wybranej garści czytelników. Wie, że są sfery ludzkich uczuć i odczuć, które poezja stara się opisać od czasów swego powstania. Czy fakt, że nie dała dotąd zadowalającej wszystkich definicji jest klęską? Jeśli tak, to piękną klęską: ona przecież otwiera możliwość nowych prób, nowych definicji, nowych poszukiwań. Piękna klęska. Mieczysław Jastrun powiedział o poezji: piękna choroba. Jak dobrze, że prawie zawsze nieuleczalna.

Każdy poeta ma swój świat. Każdy poeta widzi świat trochę inaczej. I tym są do siebie podobni. Choć różnią się od siebie by użyć słów Wisławy Szymborskiej – „jak dwie krople czystej wody”.

Tekst inauguracyjny XXXV Warszawską Jesień Poezji 2006

Barbara Kosmowska

RADOSNE SZYBOWANIE

Aby zabrać głos w sprawie tak ważnej, jak ocena czyjejs twórczości, trzeba ją świetnie znać, a przynajmniej z zaangażowaniem przeczytać. Moje czytelnicze doświadczenie z Państwa tekstami musiało ograniczyć się wyłącznie do lektury „Pegaza Lubuskiego”. To i dużo, i zbyt mało.

Dużo, gdyż zdołałam na podstawie literackiej prasy gorzowskiej nabrać wyobrażenia o ogromnym potencjale twórczym, jak skupia się wokół centrum wyznaczonego przez działania biblioteki i klubów literackich.

A zbyt mało, bo kilka wierszy czy fragment prozy dają tylko przedsmak wiedzy o Państwa możliwościach, ale nie upoważniają do snucia teoretycznoliterackich wywodów. Zresztą trudno by mi było odnosić się do świata poezji, która tu dominuje, choćby z tego względu, że nie roszczę sobie prawa do krytyki, w przypadku, gdy nie jestem fachowcem do tak delikatnej roli dobrze przygotowanym.

Dlatego zdecydowałam się podzielić z Państwem refleksją, jaka towarzyszyła mi podczas lektury różnych tekstów, o różnym poziomie warsztatowym, różnym potencjale emocjonalnym i tematycznym, a zatem podczas czytania utworów, które łączy z pewnością jedno: ogromna potrzeba wykreowania swego literackiego „ja”.

Skoro ta potrzeba namaca lnie istnieje i jest odczuwalna, oznacza to, że w Państwa przypadku mówić można o niemal fenomenie środowiska twórczego. Stworzyliście je Państwo ponad wszelką wątpliwość, nie kierując się w dodatku komercją i oczekiwaniami rynku wydawniczego.

Druga moja uwaga, nie mniej istotna, to Państwa gatunkowe wybory. Gorzów stoi poezją: sztuką kapryśną i wymagającą specyficznego odbiorcy. Jednocześnie jest to absolutna królowa literatury. Stać zatem Państwa na śmiały skok ku górze, ku najwyższej półce, bez oglądania się na to, co modne albo łatwo zbywalne. Są więc na poetyckiej liście Gorzowa nazwiska, które zapadły mi w pamięć. Ze względu na mocną obecność w wypowiedzi artystycznej: pan Ireneusz Szmiedt, pani Beata Patrycja Klary, młodzietka Małgosia Prusińska ze swym debiutem dostrzeżonym z wnikliwością krytyczną przez pana Czesława Sobkowiaka. Są wiersze wspomnianego krytyka-pisarza, utwory pani Skorupskiej-Raczyńskiej. Jest, bardzo mocno gorzowski i poetycki pan Wincenty Zdzitowiecki, jak się domyślam, ważny dla debiutantów głos pokolenia, a obok Jerzy Gąsiorek ze swą piękną prośbą do Boga pozostania zwyczajnym gąsiorkiem.

ciąg dalszy na str. 2

dokończenie ze str. 1

Nie mam wątpliwości, że nad poetyckimi głowami gorzowskich twórców krąży przyjazny i wciąż obecny duch Patrona, Zdzisława Morawskiego i pewnie on to dba o kondycję zastępu poetów, godnych go naśladowców.

Znacznie trudniej mówić o gorzowskiej prozie. Zainteresował mnie przypadek pana Dariusza Muszera, który z daleka, ale konsekwentnie wspiera prozaików regionu. Aforyzmy panów Jana Grossa i Tadeusza Szyfera są chyba już powszechnie znane, a przypuszczam, że przy tak aktywnej literackiej działalności wkrótce większość z Państwa będzie zagrożona ogólnopolską komercją i skończą się dobre czasy bezpieczeństwa, jakie zapewnia lokalny Związek Literatów Polskich.

Bo trudno oprzeć się myśli, że gorzowscy twórcy są w jakimś sensie losowymi wybrańcami. Na taką ilość tomików i książek nie mogą liczyć inni pisarze, w mniej aktywnych, choć i znacznie większych środowiskach. A przecież najważniejszy dla każdego twórcy jest moment zaistnienia dzieła w druku. Zauważmy, że mało ważne jest teraz, jaka oficyna składa tomik i jakie wydawnictwo zajmuje się promocją. Najważniejsze chyba, to móc zaistnieć w formie książki, która jest już literackim spełnieniem, nie jego obietnicą.

Podczas studiowania Państwa dorobku myślałam o tym, że gdybym miała szczęście urodzić się w Gorzowie i znaleźć pod miłoścymi skrzydłami tutejszych promotorów, pewnie nie przyszłoby mi do głowy szukać szczęścia na ogólnopolskich literackich konkursach. Bo jesteście Państwo w mieście literatury. Żywo czytani i dyskutowani. Ciężko pracujący na każdy sukces i coraz piękniejsi w swych artystycznych wypowiedziach. Można więc mówić o wielkim spełnieniu, a już na pewno o ogromnych ułatwieniach, szczególnie dla piszącej młodzieży, która z Gorzowa ma zaledwie mały krok do zaistnienia na jak najszerzej rozumianej scenie literatury.

Poza tą oczywistą szczęptą zazdrości („ale Ci z Gorzowa mają dobrze”) myślałam także, oczarowana tematyką i spostrzegawczością autorów, o pięknie tekstów, które łączy wspólna przestrzeń regionu, miasta, pewnie i ulicy. W jakimś magicznym i twórczym sensie stajecie się Państwo kronikarzami konkretnej i wspólnej rzeczywistości, udowadniając jej artystyczną wyższość nad innymi obszarami. Jest to możliwe wyłącznie w środowisku przyjaznym sobie i jednocześnie wobec siebie krytycznym. Artykuły poświęcone wydawniczym nowościom nie zawsze niosą pochwałę i zachwyt. Zwykle jednak są dowodem szczerego zainteresowania piórem koleżanki czy kolegi. Dla tych krytykowanych mam dobrą wiadomość: skoro znaleźli się na ostrzu noża, oznacza to, że już są. Że zaistnieli na tyle, aby irytować, niepokoić, nawet nieco zagniewać. Z kolei do recenzentów skierowałabym apel o wyrozumiałość, zwłaszcza, gdy dotykamy delikatnej materii psychiki rodzającego się dopiero poety czy prozaika. Wyrozumiałość traktuję nie jako zgodę na grafomańskie próby, a jako przyzwolenie potykania się na trudnej drodze do doskonałości.

Pozostaje mi jeszcze jedna, ostatnia i miła myśl, którą pragnę się podzielić: jeśli ma się tyle talentu, zapału i szczęścia do duchowych opiekunów, to można na „Lubuskim Pegazie” ominąć wszelkie przyziemne przeszkody. I takiego radosnego szybowania w stronę wszelkich artystycznych spełnień najserdeczniej Państwu życzę.

Barbara Kosmowska

NOWY ROZDZIAŁ konkursu im. Morawskiego

Zakończenie Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Zdzisława Morawskiego miało odmienną od poprzednich formę. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 28 września 2006 r. w hotelu „Mieszko”. Wzięli w niej udział jurorzy: Nikos Chadzinikolau – przewodniczący, Dariusz Lebioda i Ireneusz K. Szmidt, także zaproszeni na seminarium Barbara Kosmowska i Józef Baran. Uroczystość otworzył dyr. Klubu „Lamus” Eugeniusz Wieczorek, a poprowadził dyr. WiMBP Edward Jaworski. Ocenę konkursu przedstawił Dariusz Lebioda, werdykt komisji odczytał Eugeniusz Wieczorek. Wręczeniu nagród towarzyszyło przedstawienie wybranych nagrodzonych wierszy lub fragmentów prozy. Czytali aktorzy Teatru im. Osterwy Bożena i Leszek Perłowscy.

Było uroczyście i podniosłe. Stawili się przedstawiciele samorządowych władz wojewódzkich – wicemarszałek Bogusław Andrzejczak – i miejskich – wiceprezydent Zofia Bednarz, licznie przybyli gorzowscy literaci i inni artyści.

W drugiej części o swoich wierszach mówił Józef Baran, a śpiewała je Elżbieta Wojnarowska.

Nagrodzone utwory opublikowane zostały w książce „Nowy rozdział” (Wydawnictwo „Arsenal” na zamówienie WiMBP w Gorzowie Wlkp.). Tytuł ten wzięty został z nagrodzonego pierwszą nagrodą opowiadania Beaty Igielskiej, a także – metaforycznie – jako że taka forma zakończenia oraz towarzysząca mu publikacja otwierają nowy rozdział w historii konkursu. Ukazał się nowy numer „Pegaza Lubuskiego” zawierający interesujące artykuły i wiersze Józefa Barana, a także utwory gorzowskich pisarzy. Podczas zakończenia konkursu promowano najnowszą książkę „Łeb w łeb – turniej satyryków” z fraszkami i aforyzmami Jana Grossa i Tadeusza Szyfera.

Książki laureatów, jurorów, gości, miejscowych twórców można było kupić na kiermaszu towarzyszącym imprezie, który poprowadzili pracownicy WiMBP.

Laureaci, sponsorzy, organizatorzy konkursu oraz przyjaciele zostali zaproszeni na kolację w klubie „Lamus”.

Przed uroczystością wręczenia nagród w WiMBP odbyło się spotkanie z Barbarą Kosmowską, która mówiła o swojej twórczości i o współczesnej prozie polskiej.

Następnego dnia w WiMBP odbyło się seminarium, podczas którego dyskutowano o problemach najważniejszych dla literatury i literatów.

Refleksje na jeden z dyskutowanych problemów dotyczące relacji między twórcą a jego mecenasem - zapisała Beata P. Klary w felietonie publikowanym obok.

Krystyna Kamińska

Na zdjęciu:

Na pierwszym planie z lewej

Józef Baran i uczestnicy warsztatów



Na poetę nie ma reguły!

Następnego dnia, po uroczystości rozdania nagród dwunastej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Zdzisława Morawskiego, odbyły się w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, warsztaty literackie, do których prowadzenia organizatorzy zaprosili: Józefa Barana - krakowskiego poetę uznanego w całym środowisku polskich twórców oraz Barbarę Kosmowską - popularną autorkę prozy kobiecej ze Słupska, pracownika naukowego tamtejszej uczelni. Punktem wyjścia dla moderatora – Ireneusza K. Szmida – był „Mój dekalog poetyki” Józefa Barana opublikowany w 5 numerze „Pegaza Lubuskiego”. Oto przykładowe hasła z tego Dekalogu:

- *Zwyciężają ci, którzy mądrze łączą tradycję ze współczesnością.*
- *Doprawiam rzeczywistości skrzydła.*
- *Ci, co są do siebie podobni, przepadną.*
- *Poeści bez publiczności łatwo brną w niezrozumienie i dłużyzny.*
- *Odbiorca jest współtwórcą wiersza.*
- *Wiersz niechaj będzie przyobleczony w ciało, niechaj wyrasta z konkretności, z ziemi, z czasu.*

Autor tych też, zaskoczony przez moderatora taką właśnie propozycją, podjął się rozwinięcia własnych przemyśleń starając się, by obecni spojrzeli jego oczami na warsztat i powołanie poety. Józef Baran, poeta popularny także z produkcji wokalnno-muzycznych zespołu „Stare dobre małżeństwo”, zaproponował poetom pisanie wierszy bliskich sercu autora i odbiorcy, a nie do szuflady. Dość podobnie do tematu podeszła prozaiiczka Barbara Kosmowska, która świadomie potrafi wybierać odbiorców, do których kieruje swoje kolejne powieści. Pisząc powieść na konkurs ogłoszony w miesięczniku „Twój Styl” zdawała sobie sprawę, że odbiorczynią książki będzie młoda Polka, mająca takie same problemy jak Bridget Jones. W powieści dla młodzieży dostosowała język do sposobu mówienia 12-15-latków, a tworząc bajkę dla najmłodszych, usiłowała wczuć się w to, co mogą zrozumieć dzieci w wieku 5-8 lat. Takie podejście piszącego to swoiste wyzwanie, któremu Kosmowska stara się każdorazowo sprostać.

W osobliwy sposób swoją obecność na panelu warsztatowym zmanifestował także Czesław Markiewicz (III nagroda w dziedzinie poezji), który zwykł o sobie mówić *jestem tylko radiowcem*. I rzeczywiście, potwierdził to jego stosunek do literatury komercyjnej. Trudno mu było bowiem zrozumieć intencje gości stawiane na warsztatach, którzy orzekli, że ich twórczość lub marzenie o istocie twórczości niewiele mają wspólnego z komercją.

Kosmowska miała propozycję pisania sitcomu oraz dalszych losów bohaterów swojej książki, w pięknym i nader drogim apartamencie w Warszawie. Odrzuciła to. Nie chciała *pisać pod dyktando pieniędzy*. Chciała być wolna. Chciała napisać coś ambitniejszego. Wybrała pracę na uczelni.

Elżbieta Wojnarowska, uczestnicząca w warsztatach (wyróżnienie w dziedzinie prozy), stworzyła kiedyś scenariusz trzech kolejnych odcinków serialu „Złotopolscy”. Miała propozycję kontynuacji, ale ją odrzuciła. Czuli bowiem, że dalsza literacka robota w tym stylu, wywoła, jak rzekła – *trwale zmiany w mózgu – jego zniewolenie*. Zrezygnowała, bo chciała być wolna. Poza pisaniem wybrała śpiewanie poezji.

Baran wspominał z rozrzewaniem rozmowę z zięciem z dalekiego kraju: *Wolę, synu, nie mieć tych willi, basenów i samochodów, jakie ty masz, ale móc pisać swoje wierszyki. To jest dla mnie najważniejsze.*

Wydaje mi się, że rzadko który poeta, pisarz, potrafi bez zdrady powołania, zrealizować się w komercji, czyli w takim prowadzeniu działalności artystycznej, które nastawione jest na zyski, kosztem wartości intelektualnych i duchowych. Celowo wyjaśniam moje rozumienie komercji, gdyż odniosłam wrażenie, że pewne osoby będące na spotkaniu, nie zrozumiały, o czym mówiłam zabierając głos w toku warsztatów. Co ciekawe, w którymś momencie padło pytanie – Czy Mickiewicz był komercyjny? Nikt nie odpowiedział wówczas, więc śpieszę z subiektywną odpowiedzią. Tak!!! Mickiewicz był komercyjny w początkowym okresie twórczości emigracyjnej. Świadczą o tym liczne wpisy do imionników oraz improwizacje na różne tematy podczas przyjęć, ku ucieście gawiedzi. Wszystkie te działania należały do zawodowych obowiązków modnego poety. Mickiewicz odchorowywał to za każdym razem silną depresją. Wiedział, że to jest słabość jego charakteru. Kłamał w listach do przyjaciół, o tym, co robi w Paryżu



Na zdjęciu od lewej: Barbara Kosmowska, Ireneusz K. Szmida, Józef Baran i Elżbieta Wojnarowska

(szerzej można na ten temat przeczytać w książce Tomasza Łubieńskiego „M jak Mickiewicz”). Nie był z tego zadowolony. Czuł dyskomfort.

Nie mam nic przeciwko tym, którzy piszą pod publiczność, jeśli są z tego zadowoleni, jeśli im to odpowiada. Tak choćby, jak to ma miejsce w przypadku Izy Smolarek (II nagroda w dziedzinie poezji) i Tomka Klareckiego (również gościli na warsztatach), którzy wspólnie napisali kryminał „Wilk i... śmierć bankiera”. Nie ukrywają oni, że żyją z pisania, że zawód literata jest wymierny finansowo. Świetnie. *Ich dzieło jest powieścią kryminalną z silnie zaakcentowanymi wątkami obyczajowymi. W świadomy sposób nawiązuje do poe-*

tyki amerykańskiego czarnego kryminału. Autorzy, nie bez autoironii, świetnie się bawią, kreśląc postaci bankowców, gangsterów, polityków, artystów i szarych obywateli. Powieść utrzymana jest w żartobliwym tonie, z dystansem do świata. Bawi grą słów i humorem sytuacyjnym (wypowiedź z forum internetowego). Rewelacja, tylko nie wszyscy muszą tak właśnie pisać.

Pozwólmy, a nawet preferujemy, pisanie autoteliczne, dla samego siebie, dla odbiorcy wyrafinowanego, czyli dla człowieka wrażliwego. Nikt z nas nie zostanie drugim Kochanowskim, ale każdy może być jedynym w swoim rodzaju, bo na poetę nie ma reguły. Niezależnie, czy jest on osobą nobliwą, pijakiem, człowiekiem zamkniętym w sobie czy ekstrawertykiem, w końcu samobójcą, musi odnaleźć własny styl. Wyrażać to, co sam czuje, bez względu na konsekwencje i spodziewane korzyści. Szukać prawdziwego siebie, choćby tak jak robi to Jacek Dehnel – młody poeta bardzo już nagradzany. Wiele tematów zostało na owych warsztatach omówionych, w tym ciekawy problem poszukiwania wydawców przez autorów i związane z tym perypetie. Myślę jednak, że pointa tego spotkania zamyka się w przeświadczeniu, że każdy z nas piszących powinien być przede wszystkim wolny, choćby był nawet niezrozumiany. Kto wie, kiedy to zrozumienie nastanie. Cyprian Kamil Norwid długo musiał na nie czekać:

*Albowiem masz być piórem nie przesiąkniętym wodą
Przez bezustanne wichrów i nawałnic wpływy,
Lecz piórem, którym ospę z krwią mieszają młoda
Albo za wartkie strzałom przytwierdzają grzywy*
(C.K. Norwid, Pióro).

Beata P. Klary

Niech się mury pną do góry!

Radosne te słowa, nie mniej radosną podbudowane melodią, śpiewała Polska cała w czasach o ileż mniej radosnej odbudowy po wojennej pożodze. I rosły jak grzyby po deszczu, w miejsce ruin domy, gmachy, dzielnice, miasta – jedne podobne do drugich, o uproszczonej, taniej architekturze i technologii budowlanej. Mury piły się do góry coraz wyżej, bo nastała technologia wielkiej płyty, aż i do nas przyszły czasy drapaczy chmur – siedzib finansjery, marmurowych banków, spółek z kapitałem zagranicznym, developerów i gospodarki rynkowej. Architekci wrócili do łask. Każda nowa inwestycja stała się teraz dla nich kolejnym wyzwaniem twórczym. Centralne ulice miast zaczęły zmieniać oblicze. Każdy kawałek wolnej na nich przestrzeni to kolejne banki, nowe centra i galerie handlowe, wypasione w stal, chrom i szkło biurowce, tylko nie teatry, sale koncertowe, muzea a zwłaszcza biblioteki. I nagle coś nieprawdopodobnego! Miastu średniej wielkości, wg powoli już zapomnianej terminologii prof. Bogdana Kunickiego, aczkolwiek jeszcze z tramwajami, zachciało się nowej biblioteki...

W roku 2002 dyrektorem WiMBP został Edward Jaworski, człowiek energiczny i z wyobraźnią. Gdy ujrzał, że zasoby gorzowskiej ksiąźnicy, liczące prawie pół miliona woluminów, mieszczą się w trzech różnych obiektach i czterestu filiach, poupychane w kątach i piwnicach, że w budynku głównym – w poniemieckiej willi Lehmana przy ul. gen. Sikorskiego 107 – podłogi dźwigają kilka tysięcy woluminów, że brakuje stanowisk komputerowych, sali na spotkania autorskie pisarzy z czytelnikami, galerii wystawienniczej i że w takich warunkach nie ma mowy o realizacji zadań, które nowoczesna biblioteka winna podejmować

dla promocji kultury regionu i ochrony jego dziedzictwa kulturowego, postanowił stanąć na głowie i zbudować nowoczesną bibliotekę, na miarę XXI wieku. Po wielu zabiegach, konsultacjach, rozpoznaniu sił na zamiary oraz możliwości pozyskania środków z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej i z Samorządu Województwa Lubuskiego, który od początku był mu przychylny i deklarował wymierny udział finansowy w inwestycji – w 2003 roku, wraz z zespołem mu podległym, przystąpił do prac nad projektem i przygotowaniem wymaganych załączników, w tym dokumentacji technicznej. Po dwóch kolejnych latach projekt był gotów, a środki finansowe zabezpieczone. Nie obyło się, jak pamiętamy, bez awantury spowodowanej protestem miłośników żużla w Zielonej Górze, którzy woleli by samorządowe pieniądze przeznaczyć na modernizację stadionu, ale szczęśliwie rozwiązanej przez marszałka Andrzeja Bocheńskiego. W sierpniu 2006 roku firma SKANSKA S.A. z Warszawy przystąpiła do niwelacji terenu i prac budowlanych, które wygrywając przetarg, przyrzekła zakończyć w listopadzie przyszłego roku.

17 października w samo południe, przy słonecznej pogodzie, w obecności tłumnie zgromadzonych gości, władz wojewódzkich i miejskich oraz przedstawicieli wszystkich instytucji kulturalnych z Gorzowa, podpisany został akt erekcyjny, a także wmurowany kamień węgielny pod rozbudowę Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie Wlkp., w którym to wydarzeniu „dla dania świadectwa przyszłym pokoleniom” miałem zaszczyt osobiście uczestniczyć.

Ireneusz Krzysztof Szmidt



**Kamień
węgielny
wmurowany!**

Od Edenu do ogrodów Arkadii

część II

Przykładowe realizacje literackie o krainach szczęśliwości

Oczywiście nie zawsze motywy miejsc szczęśliwych były popularne. Motyw Arkadii odkryto ponownie dopiero w dobie renesansu, czyniąc go przedmiotem nostalgii za minionym antycznym, uporządkowaniem pięknem. Wcześniej w europejskim średniowieczu zarówno motyw Arkadii jak i Wysp Szczęśliwych zanikł, gdyż jak pisał Olejniczak „*ramy sztuki średniowiecza były dla obrazu Arkadii zbyt ciasne*”. Jeżeli już pojawiał się nurt idylliczny, to występował najczęściej w literaturze ludowej, związanej np. z misterium Bożego Narodzenia. Dopiero w „szczytowej fazie *quattrocenta* uczyniono wysiłek, by zbudować pomost pomiędzy teraźniejszością i przeszłością przy pomocy alegorycznej fikcji. Mit Arkadii i Edenu zainspirował wówczas twórczość literacką w konwencjach sielankowych i dworskich.

Pod wpływem wypraw krzyżowych i nasilającym się zrozumieniu sprofanowanej literatury bizantyjskiej kilka momentów akcji dworskich eposów inspirowane jest wyglądem ogrodów na styl wschodni, mimo wyraźnego nawiązania do biblijnego Edenu. Jedną z takich realizacji jest opis Giovaniego Boccaccio w *Dekameronie*. Jest to fascynujący opis ogrodu będącego wspaniałym miejscem wypoczynku, uciech i ogromnego szczęścia.

W środku sadu znajdowała się polana, najbardziej wabiąca ku sobie, a pokryta ciemnozieloną trawą, że niemal czarna się zdawała. Wśród niej jaśniało tysiąc różnobarwnych kwiatów, dokoła zaś strzelały ku górze pomarańczowe i cytrynowe drzewa. [...] Na polance wznosiła się fontanna z białego marmuru, rzeźbami przedziwnymi ozdobiona. [...] Widok ogrodu, jego ładu, kwiatów, fontanny i wypływających z niej strumieni całkiem oczarował młodzieńców i damy.

Ten wyjątkowy ogród to rodzaj refugium, idyllicznej zabawy towarzyskiej, której oddawali się młodzi arystokraci po ucieczce przed epidemią dżumy.

Do nurtu zawierającego połączenie elementów motywu ogrodu i zamku należy utwór Wilhelma z Lorris i Jana z Meun „*Powieść o róży*”. Opis ogrodu w tej powieści łączy w sobie motyw Złotego Wieku starożytności z opisem ogrodu edeńskiego. Jest to miejsce cudowne, miejsce stworzone dla tańca, zabawy i miłości:

*Gdy ujrzałem ogród rozległy tuż pod sobą
Zamknięty murem zbrojnym w bloki [...]
Wiedzieć, że zaraz mi się zdało
Jakbym się w ziemskim znalazł raj.
Tak cudne owo miejsce było,
Że w baśniach tylko to się zdarza.*

Właścicielem ogrodu jest Figlarz, czyli symbol rozrywki i przyjemności. W ogrodzie tym nie ma śmierci. Jest to miejsce pełne alegorycznych figur, choćby w przypadku postaci strzegących róży. Ogród ten w pewnym momencie staje się miejscem pouczeń, swoistą księgą mądrości.

Przykładowe polskie realizacje literackie o krainach szczęśliwości

Na przełomie XV i XVI wieku, za sprawą pierwszych polskich humanistów, a także imigrantów z Europy Zachodniej, pojawiają się w historii literatury polskiej elementy, które na trwałe zostały połączone z obrazem ogrodu-Arkadii. Hasło „powrotu do natury” związane jest w literaturze właśnie z Celtisem. Natomiast Klemens Janicki to twórca, który w polskiej poezji jako pierwszy nakreślił krajobraz ojczystych stron w odniesieniu do własnej biografii poetyckiej w VII Elegii:

*Wysoko leży wieś nad zniżskim bagnem,
Od niejkiego Januszka nazwana;
Tamtędy ponoć jeździli do Gniezna
Nasi królowie do swych pruskich włości.
Tę glebę plugiem przywracał mój ojciec.*

Z nurtem arkadyjskim tego okresu wiąże się także między innymi twórczość takich poetów polskich, jak Kallimach i Dantyszek. U nich można odnaleźć nawiązania do mitologii greckiej, jak również fascynację twórczością Wergiliusza i Owidiusza. Tradycję arkadyjską odnajdujemy również w twórczości Mikołaja Reja. „*Żywot człowieka poczciwego*” odzwierciedla obraz wsi oraz istic arkadyjskie życie, gdzie praca nie jest wysiłkiem, lecz przyjemnością, a wielką radość sprawia samo obcowanie z przyrodą. Dla człowieka poczciwego ogromnym zadowoleniem jest możliwość uprawy ogrodu:

*Więc też sobie pójdiesz potym do ogródeczków, do wirydarzyków,
grządkki nadobnie karzesz pokopać. To sobie z oną rozkoszą nasiejesz
ziółek potrzebnych, rzodkiewek, salatek, rzeżuszek, nasadzisz
maluneczków, ogóreczków. I majoranik, i szalwijka i inne ziółko,
wszystko to nic nie wadzi.*

Twórczość Jana Kochanowskiego podobnie odwołuje się do tradycji arkadyjskiego życia. „*Pieśń świętojańska o Sobótce*” (Pieśń Panny XII) inspirowana była II epodą Horacego. Podstawą szczęścia ukazanego w utworze jest świadomość posiadania własnego miejsca na ziemi, jedność z naturą, która jest człowiekowi życzliwa i przychylna. Życie na wsi przeciwstawione zostało życiu dworzanina i żeglarsza, a dobremu gospodarzowi wszystko potrafi przysparzać zadowolenia, zwłaszcza ogród:

*Jemu sady obradzają
Jemu pszczoły miód dawają;
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.*

Warto podkreślić, że w literaturze staropolskiej Arkadią jest polska wieś ze swoimi ogrodami. Pochwałę życia ziemiańskiego, z dala od miasta i królewskiego dworu opiewa Stanisław Miński w „*Żywocie ziemskim*”:

*Czasem, kiedy mu gorąco w ogrodzie,
Siedząc pod gruszką w pożądanym chłodzie,
Cieszy się patrząc: owe bydo ryczy
Idąc do domu; jeśli wszystko liczy
A jeśli też chce, jeśli lipa na dworze,
Legnie gdzie bywa milej leżeć niż w komorze.*

Ogrody stanowią w renesansowych i barokowych wyobrażeniach pewne enklawy arkadyjskie. W nich ziemianie odpoczywają, w nich szukają wytchnienia po ciężkiej pracy. Pisze o tym Szymon Zimorowicz w „*Sielance dziewiętej*”:

*Ogrodzie, ogrodzie ulubiony,
Kwiatkami różlicznymi natkoniony,
Ciebie piękna Lubomila
Rękami swymi sadziła.
Dla ciebie wiosna idzie zuchwała
Dla ciebie słońce cały dzień pała [...]
Ogrodzie, chlubno moja, z tak wielu
Twych kwiatków, użyż mi tyle ziela,
Żebym wianeczek uwila i milego nim poczyła.*

Poza ogrodami pejzaż polskiej arkadii tworzą: lasy, pola, łąki, pasieki i sady – czyli przyroda opanowana przez człowieka. Ten wzór sielankowego opisu życia wiejskiego w baroku był kontynuowany jako fundament dla poszukiwań ładu we wszechświecie. Ład ten zapewnić potrafiło choćby bliskie obcowanie z naturą lub zwrot ku naturalnym uzuciom.

U Zimorowica starożytny mit arkadyjski przeplata się z nowożytną religią. Ważnym miejscem dla autora jest ogród stanowiący miejsce rozkoszy i uciech kochanków:

*W pasiece Lebedowej kędy stare sośnie
Stoją, kędy winohrad listorodny rośnie,
Wtenczas gdy poczynają okwitać ogrody,*

*Wypatrzysz na trześniach skoroźre jagody,
Obiecałem je zerwać i oddać Halinie.*

Igraszkę miłosną na łonie natury to w kulturze europejskiej częsty motyw XVII i XVIII wiecznych utworów. Arkadia bowiem w tych wiekach stała się symbolem swobody obyczajowej i seksualnej. Dlatego też „*poezja bukoliczna zapisuje się w służbę Erosa, a wymiar wolności pasterskiej bywał utożsamiany z anarchią seksualną*”. Epoka baroku stworzyła model arkadyjskiej tradycji, który nie był bynajmniej stateczny. Literatura następnych stuleci nawiązywała i przejmowała topos Arkadii, odwołując się do europejskich korzeni, jak również do polskich – ziemiańskich fundamentów. Do wieku XVIII Arkadię przedstawiano w granicach wyznaczonych przez *ganre pastoral*, umieszczając ziemskie wyobrażenie o szczęściu w świecie harmonii zwierząt, roślin i kochających się ludzi. Jean Poul w powieści „Titau” przedstawił wspaniały ogród na wyspie Lago Maggiore, ogród-dzieciństwa głównego bohatera Albano. To wyjątkowe miejsce pokazujące właśnie harmonię współistnienia ludzi i zwierząt, miejsce estetyzujące fluidem, zapachem i kolorytem.

Ukształtowany w czasie renesansu, baroku i klasycyzmu obraz Arkadii znalazł swoje filozoficzne odbicie w przemyśleniach Jana Jakuba Rousseau. Głosił on bowiem hasło „powrotu do natury”, które przewodziło nowożytnej kulturze. Dążono wówczas do odrzucenia cywilizacyjnych wartości, na rzecz odbudowania pierwotnego wizerunku świata. Jako filozof Rousseau nakazywał odrzucenie ludzkich wyobrażeń takich krain idealnych jak Arkadia, Wyspy Szczęśliwe czy Eden, uważając je jedynie za wytwory kultury. Natomiast jako artysta nawoływał do ich obrazowania w dziełach artystycznych – wbrew rozumowi. Olejniczak określił wywody genewskiego twórcy jako: *antynomię między myślą filozoficzną, a tęsknotami artysty [...] W twórczości Rousseau dokonano się przewartościowanie motywu [...] przestaje on być literackim obrazem, staje się idea.*

W powieści J.J. Rousseau „Nowa Heloiza” zobrazowany jest ogród-elizjum jego właścicielki, które to miejsce uosabia ogromną tęsknotę bohaterki za niespełnioną miłością. Taką przestrzeń oferują propozycje autorów „Ziemiaństwa” i „Pana Tadeusza”. Kajetan Koźmian w „Ziemiaństwie” ukazał dawną krainę, której losy były różnorodne, począwszy od rozkwitu:

*Były i na tej ziemi Saturnowe wieki!
Szumiały kłosem pola, złoto niosły rzeki,
Lipy miodem pachniały, sad zdołał się kwiatem,
Płonily się Tyryjskim jablonie szkarłatem.*

Natomiast u Mickiewicza arkadyjski „kraj lat dziecinnych”, czyli opuszczona ojczyzna, to kraina przede wszystkim zamknięta. W Soplicowie każdy czuje się bezpiecznie, zna swoje miejsce. Strzeżona jest tradycja, która daje poczucie stabilności, ciągłości i przynależności do grupy. Ludzie żyją w Soplicowie zgodnie z prawami natury. Okolica jest malownicza i nader piękna, jak każda Arkadia, zwłaszcza uroczy jest ogród:

*Był maleńki ogródek, ścieżkami porznięty,
Pelen bukietów trawy angielskiej i mięty
Drewniany, drobny, w cyfrę powiązany płotek
Połyskał się wstążkami jaskrawych stokrotek.
Grządki, widać, że były świeżo polewane.*

Właśnie w epoce romantyzmu topos arkadyjski uzyskał nowe wcielenie. Europejska tradycja romantyczna to rozmarzenie za wszelkiego rodzaju dobrodziejstwami flory, za mityzacją. Romantycy przedstawiali mityczne powiązania. Niosące symboliczne znaczenie drzewo, bijące źródło, dla romantyka są uprzywilejowanym materiałem względem fantazji poetyckich. Fikcyjne raje niezmałowanego szczęścia lub zadowolenia duszy odnaleźć można w bajkowych, cudownych historiach, w nostalgicznej tęsknocie za nieodwracalnie utraconym. Ogrody stają się magicznym centrum wydarzeń, innym biegunem rzeczywistości. Ogród romantyczny to miejsce duchowości innego świata, jak w bajkach Clemensa Brentano. Romantyczny ogród to także ogród zimowy – szklarnia. Duchota, stojące powietrze, roślinność przypominająca dżunglę, tropikalne kwiaty – to pokarm dla nasycenia erotyki. „Złoty dzban” autorstwa E.T.A Hoffmanna ukazuje właśnie takie miejsce, w którym rozgrywa się

nienaturalny romans studenta z wdową po profeszorze botaniki. Otoczenie to idylliczny ogród mimo panującej za oknem szaty zimowej.

Natomiast romantyczni poeci polscy chętnie sięgali do spojrzeń na krainę szczęśliwości, utożsamianych z widzeniem, podobnie jak u Mickiewicza, malowniczej wsi. Józef Ignacy Kraszewski w sielance „Wioska” pisał:

*Wiosko! Tyle już usty śpiewana złotemi,
Cóż piersią swą pokoleń wykarmiła tyle,
Obrazie raj u wyklętej ziemi,
Któraż cię pieśń wyśpiewa w krasie twej i sile?
Któż cię zna i tak kocha, jak ukochać trzeba
Spichrzu cichego szczęścia i zdrowego chleba!*

Wsie stanowią wówczas, gdy ojczyzna stała pod zaborami, enklawy arkadyjskich światów. Tylko tam mogła panować radość i tylko tam kwitło życie zgodne z prawami natury. Władysław Syrokomla w dziele „O swoim starym domu” zachwycał się swoim wiejskim ogrodem, bo tam znajdowała się szczęście:

*To mój ogród – wszystko moje –
Choć ubogo w nim i dziko,
Sam w nim chodzę, piszę, roję,
Kopię rydlem i motyką.
Domek – ogród – wszystko u mnie,
Jakże rzewnie, jak wesoło!
Jak uroczu i jak dumnie
Stąd poglądam naokoło!*

Kontynuator, a właściwie naśladowca Syrokomli, czyli Jan Chęciński w „Zamku na lodzie” pisał:

*Mam ja wioseczkę, w wioseczce dworek,
Stodoły, spichrze, lasek i borek,
Ogródek, łąkę, a na tej łące
Polne kwiateczki, ziółka pachnąca [...]
Ej, moja wiosko, jedna z tysięcy,
Mlekiem i miodem ziemią płynąca.*

Jest to opis nadzwyczaj żywy, pełen rozmarzenia i prostego zachwyty nad pięknem miejsca swej egzystencji.

Jednakże już w połowie XIX wieku, gdy bezprecedensowa stała się ogromna migracja ludności ze wsi do miast, ogród stał się swoistą inkarnacją dążeń i pragnień, będących wyidealizowaną alternatywą dla miejskiej rzeczywistości (porównaj: G. Finney, Garden Paradigms in 19th-Century Fiction, „Comparative Literature”, Winter 1884, Vol. 36, Issue). Zwłaszcza światowa nowelistyka XIX-wieczna, wyraźnie sięgała po wyobrażenie ogrodu jako metaforycznej refleksji kręgu etycznego. Odkąd bowiem miasto jest najbardziej ekstremalną manifestacją opanowywania natury ludzkimi wytworami, ogród zaczyna stanowić ostatni fragment naturalnego świata. Gail Finney badając literaturę niemiecką, francuską oraz angielską, wyodrębnił trzy literackie tradycje oparte na istnieniu narodowego typu wyobrażenia ogrodu. Są nimi: ogród-enklawa erotyki (w twórczości francuskiej), ogród-konstruk etyczny (w twórczości niemieckiej), ogród-odzwierciedlenie raj u (w twórczości angielskiej). Typ francuski to kontynuacja wspomnianych wyżej poglądów Rousseau, czyli ogród jako naturalna ucieczka ze sztucznej kultury, jako przełamanie świata konwencji. W ogrodzie tym dokonuje się swobodnego rozeznania pragnień seksualnych. W pełni realizują to bohaterowie „Pani Bovary” Gustawa Flauberta. Wielokrotnie korzystają oni z ucieczki, jaką oferuje im ogród i to pod wszelakimi postaciami. Zarówno ogród przy domu jak i cieplarnia:

*Poszli przejść się do cieplarni, gdzie dziwaczne, włochate rośliny
piętrzyły się w wiszących wazonach, skąd – niby z przepelnionych
gniazd węży – opadały w płataninie długich, zielonych łodyg.*

W ogrodzie finalizują się erotyczne pragnienia bohaterów Stendhala i Flauberta. W powieści Stendhala „Czerwone i czarne” większość akcji dzieje się w sadzie z jabłonią lub w ogrodzie w pobliżu domu. Owa naturalność tego miejsca to również sposób na odseparowanie bohaterów od sztucznego świata mieszkańców Vergy. Otoczenie ogrodu młodemu Julianowi sprzyja do nawiązania romansu z Panią de Renal, a uwiedziona bohaterka dzięki ogrodowi zapomina zupełnie o istnieniu męża.

W tradycji niemieckiej pojawia się swoiste zaprzeczenie francuskiego ujęcia ogrodu. U Immermana, Stifta czy Otto Ludwiga istnieje antyteza ogrodu jako enklawy erotyzmu. Ogród to w literaturze niemieckiej metafora samorozwoju, doskonalenia wewnętrznej równowagi, samoopanowania i innych ponadczasowych wartości klasycznych.

W tradycji angielskiej natomiast ogród stanowi namacalną scenerię raj, przetransponowaną jednak na wyobrażenie przestrzeni dzieciństwa, w której bohater dojrzewa. Zarówno Charlotte Brontë jak również Eliot czy Dickens w swoim rozumieniu przestrzeni ogrodu łączyli dwie powyższe tradycje: francuską i niemiecką. Ich ogród jako obraz Edenu wykorzystuje bowiem cechy zarówno ogrodu jako enklawy erotyki, jak i ogrodu będącego wzorcem etyki. W takim ogrodzie bohater przeistacza się, rozwija od niewinności do dojrzałości.

Wiek XX nie rozróżnia już wzorców nawiązujących zarówno do przedstawień ogrodów minionych epok, jak również pojmywanych jako idealne. Wszystkie elementy zdają się być akceptowalne, więc typ ogrodu jest kwestią indywidualnego gustu i tym samym zatracą swą symbolikę. Ciekawą realizacją jest powieść „Ostatnie lato w Klingsors” Hermanna Hesse, obrazująca ogród, który wyzwala w starzejącym się malarzu uczucie nostalgii, rezygnacji, melancholii oraz zmęczenia wszechobecną cywilizacją.

W literaturze współczesnej realizacji toposu Arkadii miały i mają miejsce nadal. Koronnym tego przykładem niech będzie wiersz Czesława Miłosza „Piosenka pasterska”:

*Gdzie wiatr powieje, mienią się ogrody
Jak wielkie ciche i łagodne morza.
Piana po liściach przebiegnie, a potem
Znowu ogrody i zielone morza [...]
Ogrody, piękne moje ogrody!
Takich ogrodów nie znajdziesz na świecie.
Ani tak czystej, wiecznie żywej wody
Ni takiej wiosny zatopionej w lecie.*

Wiersz ten przedstawia nowoczesny ogród-Arkadię. Arkadię najbliższą i jedyną do osiągnięcia przez człowieka wszechobecnej cywilizacji. Tylko ogród może być miejscem obrazującym świat dobra i piękna. W ogrodzie człowiek staje się bowiem odgrodzonym od zła i brzydoty, a co za tym idzie, również odgrodzonym od realnego świata wojny. Lecz ogrodów tych - zdaniem poety - nie można odnaleźć w świecie – tak są one bowiem nierealne. Są tylko marzeniem, iluzją i złudą. Są ideałem, takim właśnie jak Wergiliuszowa Arkadia.

Literatura współczesna obfituje w utwory nawiązujące do toposu ogrodu. Najczęściej jednak idylliczność tych miejsc jest zachwiana, wkrada się do nich niepokój a nawet śmierć. Ciekawym obiektem rozważań interpretacyjnych mogą być utwory Zbigniewa Herberta o wspólnym tytule „Zimowy ogród” z 1962 r. i 1969 r., ukazujące martwą naturę przestrzeni ogrodów skutych mrozem, czy „Ogród” Stanisława Grochowiaka, z którego wywodzi się słynna metafora *Jest w naszym ogrodzie pewna suchość form*. Nie są to miejsca pełne szczęścia. To swoisty anty-ogród funkcjonujący w rygorystycznym zaburzeniu wszystkich jego tradycyjnych przedstawień. Ale czymże jest szczęście i gdzie można je odnaleźć?

Od wieków wyobrażenie szczęścia i bezpieczeństwa znajdowało wyraz w twórczej działalności człowieka, a szczególnie w sztuce i w myśli filozoficznej. Szczęścia tego poszukiwano na różnych płaszczyznach: w świecie ziemskim, w świecie bajki i w świecie pozaziemskim. Towarzyszyła mu zwykle chęć ucieczki od dręczącej terażniejszości, niekiedy potrzeba jej udoskonalenia, a także próby przywrócenia wiary w istnienie doskonałości będącej punktem odniesienia dla realnego życia ludzkiego. Analogiem wyobrażenia o ziemskim szczęściu jest m.in. topos arkadyjski wywodzący się z mitu stworzonego przez kulturę rzymską (B. Pikala-Tokarz, O arkadyjskości i antyarkadyjskości w polskiej poezji współczesnej, „Poezja” 1975, z.1).

Beata Patrycja Klary

Powyższy tekst stanowi fragment pracy doktorskiej autorki, pisanej pod kierunkiem prof. Anety Mazur z Uniwersytetu Opolskiego.

Jesień

Zaplotła jesień
warkocze deszczu na szybach
dopilnowała by brzoza
swoje włosy złotą wstążką wiła

Bezrobotna konewka pod ścianą zasnęła
szczerwieniłym dzikim winem upojona

Ze strzechy wodę trzcina wolno cedzi
spadają z jej rzęs
krople smutnych skojarzeń

Malwy ścianę podpierając
kwiatami wspomnień się opatuliły

Na przyzbie oczekiwanie
i spokój oczu błękitu
ufnie w niebieskość najwyższą wpatrzonych

Pieśń jesienna

Posypała brzoza
liście słów
wiatr je w strofy
na wodzie ułożył
poszum trzciny
melodię zastąpił

snuje się babim latem
jesienna piosenka

Zaskoczenie

a ścieżkę
świeżych żołądzi napadało
i zaskoczenie
- znów jesień?

i zadumanie
- już jesień,
Boże,
kiedy to się stało?

Haiku wieczorne

żurawi klangor
zmarszczkami rozkołysał
spokój jeziora

Metaforobranie

Poszedłem do jesiennego lasu
na grzyby
i nazbierałem pełen kosz metafor

INSTYTUCJE LITERACKIE W GORZOWIE WLKP. w latach 1945 – 2005

(część II)

Jesienią 1980 roku jako jeden z pierwszych w kraju zawiązany został w Gorzowie ośrodek RSTK, a w jego wielosekcyjnej strukturze szybko wykrystalizowała się grupa pisarska, którą tworzyli byli członkowie Klubu Robotników Piszących. Sekcja powstała z początkiem 1981 r. z inicjatywy Marii Przybylak i Kazimierza Jankowskiego – pracowników ZWCh „Chemitex-Stilon”. Członkowie sekcji publikowali wiersze w jednodniówce „Stilon Gorzowski” oraz na łamach organów prasowych RSTK – „Twórczość Robotników”, „Własnym Głosem”, „Bez Przysłony”, „Bez Kurtyny” i biuletynie literackim „Promocje Formy”. Od 1986 r. sekcja zaczęła wydawać indywidualne arkusze poezji swoich członków, m. in. K. Jankowskiego „Słowa niekochane”, „Słowa w drelichu” i „Przyjdź pod fabrykę” (wydanie pośmiertne), M. Przybylak „Radość z rozdawania”, K. Caban „Nie gaście ognia”, B. Trawińskiej „Postarzał się czas”. Sekcja Literacka RSTK istnieje nadal, organizując od 1989 r. m. in. biesiady twórców, plenerowe imprezy plastyczno-literackie i Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne w Lubniewicach i Garbiczu. Prezesem oddziału RSTK od początku jest Czesław Ganda, przewodniczącą sekcji literackiej – Maria Przybylak, a członkami m. in.: Krystyna Caban, Zenon Cichy, Bernadeta Doberschuetz-Kajdan, Jerzy Grodek, Roman Habdas, Łucja Fice, Krystyna Furtak, Bernadetta Hawryluk-Suchocka, Kazimierz Jankowski, Wiesława Michalak-Miłkowska, Eugenia Modelewska, Józefa Pawłowska, Danuta Rusztyn i Barbara Trawińska. Stan liczebny sekcji literackiej RSTK stale rośnie. Po 2000 roku członkami sekcji RSTK zostali jeszcze m.in.: Andrzej Bajdor, Katarzyna Maciantowicz, Czesława Nieć, Teresa Rozpłochowska-Światała, Grażyna I. Zarębska, Irena Zielińska, Krystyna Ziniewicz, Roman Żołędziewski. Stowarzyszenie urzęduje w Miejskim Centrum Kultury, gdzie w znajdującej się tam Kawiarence Poetyckiej organizowano imprezy literackie i promocje tomików członków RSTK.

Ruch literacki w Gorzowie zaczął rozwijać się bujnie dopiero po 1990 roku, kiedy nastąpił upadek PRL, zniesiono cenzurę, a w wyniku transformacji ustrojowo-gospodarczej pojawiać się zaczęły nowe oficyny wydawnicze, zdynamizował się ruch książkowy i wydawniczy, nastąpił szeroki kolportaż prasy niepodległościowej oraz rozpoczęły działalność niezależne centra kulturalne i edukacyjne. Wówczas rozpoczęła działalność popularyzacyjną i publikacyjną literatury tworzonej przez młodych Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Gorzowie, wydając młodym poetom wspólne almanachy liryczne, w których znalazły się utwory wступających twórców z Gorzowa i okolic, zwłaszcza z Choszczyna, Drezdenka, Skwierzyny i Strzelec Krajeńskich. Głównie z inicjatywy Eugeniusza M. Koniecznego – byłego członka studenckiego klubu literackiego „Komet”, istniejącego w zielonogórskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej w latach 1977-1981, WOM silnie wspierał wydawanie antologii poezji uczniowskiej, których na przestrzeni lat 1993-2000 ukazało się aż dziewięć. Znalazły się w nich wiersze m.in. Olimpii Barańskiej, Karola Francuzika, Krzysztofa Kaczmarza, Macieja Zdziarskiego, Marka Skiby czy Tomasza Walczaka. Ośrodek wydawał również indywidualne tomiki wierszy, m.in. „Moje ogrody” Aldony Robak.

W 1992 r. z inicjatywy Zdzisława Morawskiego oraz pisarzy polskich i niemieckich – zostało założone Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie Pisarzy Regionu Nadodrza. Siedzibami stowarzyszenia stał się Gorzów Wlkp. i Frankfurt nad Odrą. W wersji niemieckiej stowarzyszenie ma charakter Biura Literackiego (Deutsch-Polnisches Literaturbüro). Stowarzyszenie organizuje sesje literackie i spotkania autorskie, także sesje poświęcone literaturze dziecięcej i problematyce regionu nadodrzańskiego. Wydaje dwujęzyczne pismo literackie „Prom/Die Fähre” (redaktorzy naczelni Bronisław Słomka i Steffen Peltach) do 2001 r., później Ireneusz K. Szmida i Maik Altenburg). Do stowarzyszenia w początkowym okresie należało nawet 130 twórców z Polski i Niemiec, w tym około 30 pisarzy z Zielonej Góry, Gorzowa Wlkp., Poznania, Szczecina i Warszawy. Prezesami P-NSPRN byli: Jan Korprowski (1992-1994) i Bronisław Słomka (od 1994 r.), a ze strony nie-

mieckiej Hans Joachim Nauschütz (do 2002 r.) i Rainer Vangermain. Do Stowarzyszenia należeli m. in.: Jan Gross, Kazimierz Furman, Zdzisław Morawski, Alfred Siatecki pochodzący z Warnik koło Kostrzyna, Bronisław Słomka z Barlinka, Wojciech I. Strugała z Mieszkowic, Ireneusz K. Szmida oraz Tadeusz Zaborowski. W 2002 roku z okazji 10-lecia istnienia Stowarzyszenia wydana została pod redakcją I. K. Szmida dwujęzyczna antologia pt. „Idziemy ku sobie/Wir finden zueinander”, w której zamieszczono wiersze gorzowskich autorów m.in. Papuszy, Z. Morawskiego, E. Dębickiego, W. Łazuki, K. Furmana, I. K. Szmida. Ostatnią – jak dotąd – pozycją firmowaną przez Stowarzyszenie Literackie „Prom”, jest antologia w opracowaniu Krystyny Kamińskiej „Sklep z nadzieją” przygotowana w ramach projektu „Poznajemy euroregion „Pro Europa Viadrina” przez literaturę sąsiadów”. Książka ma formę przewodnika dla nauczycieli i uczniów z obu stron Odry, a utwory literackie twórców z regionu gorzowskiego są egzemplifikacją pięciu problemów: Legendy regionalne i ich literackie opracowanie, Łączy nas historia, Łączy nas przyroda, Mniejszości narodowe wśród nas, Co najważniejsze: skąd zwątpienia, w czym nadzieja?

Promocji miasta i rozwojowi życia pisarskiego oraz integracji środowiska literackiego służyć miały przeprowadzane od 1994 roku ogólnopolskie konkursy literackie i poetyckie imienia zmarłych poetów gorzowskich – Zdzisława Morawskiego (organizowany przez KMT „Lamus” i bibliotekę wojewódzką z inicjatywy poznańskiego oddziału ZLP podczas Poetyckiego Listopada w Poznaniu; odbyło się 12 edycji konkursu) oraz Kazimierza Jankowskiego, organizowanego przez sekcję gorzowskiego RSTK (po 1994 r. zaprzestano organizacji konkursu). W 1995 roku ogłoszono jeszcze międzynarodowy konkurs poetycki imienia innej zmarłej poetki gorzowskiej – Papuszy (odbyła się tylko jedna edycja). Konkurs zorganizowało utworzono w tym samym roku Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej, założone przez gorzowskiego poetę i muzyka Edwarda Dębickiego. Stowarzyszenie zajmuje się propagowaniem kultury i twórczości Cyganów w Polsce, organizuje dni kultury romskiej i międzynarodowe festiwale pieśni i tańca, których głównym gospodarzem jest zespół cygański „Termo”, prowadzony przez E. Dębickiego. STIPKC wydaje również indywidualne zbiorki poezji. Do jego członków należą m. in. Leszek Bończuk, Kazimierz Furman, Anna Makowska, poeta cygański Karol Pamo-Gierliński i inni. Za działalność kulturalną w 1995 r. E. Dębickiego uhonorowano Nagrodą Prezydenta Gorzowa, a w 2005 r. za całokształt dokonań artystycznych otrzymał on „Motyla” – nagrodę Prezydenta Miasta Gorzowa.

Od roku 1994 z inicjatywy Krystyny Kamińskiej i Ireneusza K. Szmida zaczął ukazywać się miesięcznik informacyjno-kulturalny „Arsenał Gorzowski”, wydawany przez Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenał”. Na łamach pisma debiutowali poeci z Gorzowa oraz z Drezdenka, Sulęcina, Skwierzyny, Kostrzyna, Choszczyna i Przytocznej, m.in. Joanna Ziemińska-Kurek, Agata Legan, Łucja Fice, Aldona Klamrowska, Beata Igielska, Dorota Kurmin, Artur Szuba i Jacek Lauda, co świadczy o dużym rezonansie pisma w regionie lubuskim i jego wysokim walorze artystycznym. Ukazało się 50 numerów pisma, a zakończyło ono działalność w grudniu 1998 r., wraz z likwidacją województwa gorzowskiego. Od 1997 r. uruchomiono Bibliotekę Literacką „Arsenału” i rozpoczęto wydawanie książek literackich oraz opracowań o charakterze społecznym, kulturalnym i naukowym. W ramach Biblioteki „Arsenału” ukazało się kilka starannie opracowanych edytorsko tomików poetyckich – „Kobieta pisze wiersz” Joanny Ziemińskiej-Kurek, „Codziennie” Agnieszki Moskaluk, „Sątok” Grzegorza Kozłowskiego, „aFeryzmy” Jerzego Grodka, „Spoza milczenia” Ireneusza K. Szmida, „Międzybywanie” Katarzyny Maciantowicz, „Między życiem moim a księżycem” Agaty Legan, legendy i baśnie Romany Kaszczyk pt. „Duchy z puszczy rodem”, „Na niebie, na ziemi” Ludwika Lipnickiego, „Drabina” Jacka Laudy, „Naga rzeka” Ireny Zielińskiej, „...i wtedy przyszedł kusiciel” Marka Grewlinga, „Odrą pisane” Zdzi-

sława Morawskiego, „Jeszcze wiersz” Władysława Łazuki, „Pytania do Isabelle” Eduarda Dilaniana.

W 1996 r. w Klubie Myśli Twórczej „Lamus” z inspiracji Doroty Kurmin i Artura Szuby – członka Niezależnej Inicjatywy „Poza Kontrolą”, zawiązano Małą Akademię Literatury, mającą charakter warsztatów literackich dla młodzieży z Gorzowa, Choszczna i Skwierzyny, na których początkujący poeci spotykali się z doświadczonymi pisarzami. Zamierzeniem twórczym MAL było wydanie własnej antologii poezji, lecz zamiar ten nie powiódł się i po dwóch latach istnienia Akademii rozwiązano.

U progu 1998 roku z inicjatywy Zarządu zielonogórskiego oddziału ZLP zawiązano Klub Literacki ZLP, składający się z członków i kandydatów na członków tej zawodowej organizacji pisarskiej oraz osób ubiegających się o wstąpienie w struktury Związku. Do momentu utworzenia gorzowskiego Klubu oddziałowi ZLP udało się już zintegrować większość pisarzy-członków ZLP z Gorzowa i okolic, którzy dotąd należeli do oddziałów w Szczecinie i Poznaniu – Barbarę Trawińską, Witolda Niedźwieckiego, Ireneusza K. Szmidta i Bronisława Słomkę. Uzupełnieni o „gorzowskich” członków ZLP, należących do zielonogórskiego oddziału: Stanisławę Plewińską, Jana Grossa, Ludwika I. Lipnickiego i Tadeusza Szyfera, mogli stworzyć podwaliny pod silne środowisko pisarskie. Przewodniczącym Klubu został wybrany T. Szyfer, a członkami zostali ponadto: Krystyna Caban, Łucja Fice, Jerzy Gąsiorek, Roman Habdas, Bernadetta Kajdan, Agnieszka Kopaczynska-Moskaluk, Nina Pawłowska, Maria Przybylak, Aldona Robak, Danuta Rusztyn, Ireneusz K. Szmidt, Artur Szuba, Joanna Ziemińska-Kurek i Tadeusz Zaborowski. Klub organizował spotkania w KMT „Lamus”, a potem w WiMBP, z którą wspólnie rozpoczął, z inicjatywy Ireneusza K. Szmidta, wydawanie środowiskowego czasopisma literackiego „Pegaz Lubuski” (redaktor naczelny I. K. Szmidt). Ideą powstania Klubu ZLP w Gorzowie było stworzenie w przyszłości samodzielnego oddziału ZLP, co powiodło się z także z inicjatywy Ireneusza K. Szmidta w 2004 roku.

W roku 1999 zawiązał się jeszcze Klub Literacki Wojewódzkiego Domu Kultury, przemianowanego później na Grodzki Dom Kultury, którego organizatorem była Ewa Rutkowska. Klub zrzeszał w większości początkujących poetów spośród uczniów, studentów i dorosłych różnych zawodów z Gorzowa i okolic. Należą do niego m.in. autorzy legitymujący się już dziś samodzielnymi książkami, m.in. Ferdynand Głodzik, Hanna Kaup, Marek Kierus, Agnieszka Moroz, Małgorzata Prusińska i Krystyna Zwolska. Klub GDK w 2000 roku wydał zbiorową publikację utworów swoich członków, zatytułowaną „Niemy krzyk traw”, a w latach następnych – „Niedzielni poeci” (2002) i „Poeci okrągłego stołu” (2004).

W 2001 roku przy piekarni spółki „Chlebek” powstał Salon Literacki „Na Zapiecku”. Jego założycielkami były Barbara Schroeder i Bożena Gralewska. Salon w co drugi wtorek zaprasza swoich sympatyków, głównie na spotkania literackie z wybitnymi pisarzami z kraju i regionu, ale także miejscowych twórców i animatorów kultury.

Ostatnią instytucją jest powstały w październiku 2004 roku na gruncie Klubu Literackiego ZLP gorzowski oddział Związku Literatów Polskich. Oddział utworzono dzięki staraniom Ireneusza K. Szmidta, który powołał grupę inicjatywną członków ZLP w składzie: Barbara Trawińska, Maria Przybylak, Kazimierz Furman, Jerzy Gąsiorek, Jan Gross, Ludwik I. Lipnicki, Witold Niedźwiecki, Bronisław Słomka i Tadeusz Szyfer. Prezesem oddziału ZLP wybrano Ireneusza K. Szmidta. Oddział gorzowski liczy aktualnie 18 osób i jest to 22 oddział ZLP po uruchomionych w ostatniej dekadzie oddziałach w Kielcach (1996), Ciechanowie (1997) i Radomiu (2001), a drugi na Ziemi Lubuskiej – po oddziale zielonogórskim (utworzonym w październiku 1961 r.).

Od 2005 r. ukazuje się, firmowana przez Oddział ZLP, seria wydawnicza „Biblioteka Pegaza Lubuskiego”, w której ukazały się książki: Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej „Krople”, Marka Kierusa „Żywe kamienie”, Stanisławy Plewińskiej „Przyloty, odloty”, Małgorzaty Prusińskiej „Noc jest bezwstydy”, Ireneusza K. Szmidta „Ludzkie pojęcie”, Jana Grossa i Tadeusza Szyfera „Łeb w łeb”, Agnieszki Moroz „Každy idzie do nieba” i Beaty P. Klary „Imaginacje”.

W ostatnich latach kilku gorzowskich autorów zostało dostrzeżonych i uhonorowanych nagrodami kulturalnymi i literackimi, jak np.

Kazimierz Furman, który w 1996 r. otrzymał Nagrodę Prezydenta Gorzowa i Nagrodę Kulturalną Wojewody Gorzowskiego, a w 1998 r. Lubuski Wawrzyn Literacki za tomik wierszy „Odmienne stany obecności”. Lubuski Wawrzyn Literacki przyznano również Witoldowi Niedźwieckiemu za powieść „Sodoma” w 2004 r. i Ireneuszowi K. Szmidtowi za zbiór „Ludzkie pojęcie” w 2005 roku. Nominacje do „Wawrzynu” w tym konkursie otrzymały książki: Ludwika Lipnickiego („Na niebie, na ziemi” – 2003), Edwarda Dębickiego („Ptak umarłych” – 2004), wiersze Teresy Borkowskiej („Listy do Pana K.” – 2003), Ireny Zielińskiej („Naga rzeka” ~ 2003), Wyróżnienia Wawrzynu za najlepsze poetyckie debiuty otrzymały: Beata Patrycja Klary („Witraże” – 2004) i Małgorzata Prusińska („Noc jest bezwstydy” – 2005).

Dziś, po przeszło 60-letniej historii zagospodarowywania, także kulturalnego, ziem zachodnich, Gorzów ponownie stał się ważnym centrum kulturalnym i naukowym regionu lubuskiego, dochował się własnego środowiska pisarskiego, czego potwierdzeniem jest powstanie samodzielnego oddziału zawodowej organizacji literackiej. Na przestrzeni ostatniego półwiecza funkcjonowało i nadal działa kilka instytucji literackich, prasowych i wydawniczych, jak Klub Myśli Twórczej „Lamus”, Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej, Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, Gorzowskie Towarzystwo Kultury, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenal”, Stowarzyszenie Literackie „PROM” (dawniej Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie Pisarzy Regionu Nadodrza), ukazują się periodyki „Pegaz Lubuski”, „Arsenal Gorzowski”, „Prom” i „Lamus”, organizowane jest Święto Gorzowskiej Książki. Literaci gorzowscy nawiązali do chlubnych tradycji pisarskich swoich poprzedników wywodzących się z Landsberga an der Warthe i okolic, jak Christa Wolf czy Gottfried Benn. Do najwybitniejszych polskich literatów związanych z Gorzowem zaliczyć należy Bronisławę Wajspapuzę, która weszła do literatury światowej jako pierwsza cygańska poetka oraz Irenę Dowgielewicz, Zygmunta Trziszkę i Zdzisława B. Morawskiego, którzy mocno zaznaczyli swoją obecność w literaturze krajowej, podobnie jak autorzy powieści młodzieżowych i przygodowych – Włodzimierz Korsak i Janusz Olczak. Natomiast do ścisłego grona najpopularniejszych pisarzy gorzowskich z pewnością zaliczyć trzeba poetów Kazimierza J. Furmana i Ireneusza K. Szmidta, fraszkopisarzy Jana Grossa i Tadeusza Szyfera oraz zmarłego niedawno prozaika Witolda Niedźwieckiego, a więc pisarzy najbardziej doświadczonych, o ugruntowanej renomie, z bogatym dorobkiem piśmienniczym. Pisarze ci wydali wiele publikacji książkowych, na ogół bardzo dobrze przyjmowanych przez krytyków i czytelników, a za swoją twórczość byli wielokrotnie wyróżniani nagrodami krajowymi i regionalnymi.

dr **ROBERT RUDIAK**

BIBLIOGRAFIA:

- Ciesielski W. J., Gorzowskie kartki [w:] Mój dom nad Odrą. Drugi tom wspomnień i pamiątek, Zielona Góra 1965,
 Gorzów Wielkopolski. Przeszłość i teraźniejszość, praca zbiorowa, Poznań 1964,
 Gorzów Wielkopolski, pod red. H. Ankiwicza, Poznań 1960,
 Kamińska K., Leksykon literatury gorzowskiej, Gorzów Wlkp. 2003,
 Koniusz J., Rudia R., Waskiewicz A. K., Cztery dekady. 40-lecie oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze, Zielona Góra 2002,
 Kunicki B. J., Środowisko twórcze miasta średniego, Warszawa-Poznań 1980,
 Leksykon gorzowski, „Ziemia Gorzowska” 1975, nr 5,
 Nodzyński W., Ćwierć wieku z „Nadodrzem”, Zielona Góra 1982,
 Rudia R., Literatura i życie literackie na Środkowym Nadodrzu w latach 1950-1955, „Orbis Linguarum” 2001, nr 18,
 Rudia R., Życie kulturalne i literackie na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1995 (praca doktorska), Zielona Góra-Wrocław 2001,
 Rymar D. A., Gorzów Wielkopolski w latach 1945-1998. Przemiany społeczno-polityczne, Szczecin-Gorzów Wlkp. 2005,
 Siatecki A., Literaci Środkowego Nadodrza. Informator, Zielona Góra 1986,
 Siatecki A., Miejsce zmagania. Leksykon pisarzy regionu lubuskiego, Zielona Góra 2001,
 Siatecki A., Pisarze lubuscy, Zielona Góra 1981,
 Szczegółka H., Przeobrażenia ustrojowo-społeczne na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1947, Poznań 1971,
 Waskiewicz A.K., Lubuskie środowisko literackie w latach 1955-1973, [w:] „Rocznik Lubuski” 1978, r. 10,
 Waskiewicz A.K., O lubuskim środowisku literackim, [w:] „Przegląd Lubuski” 1975, nr 5,
 „Arsenal Gorzowski - rocznik kultury i sztuki” (1999-2005)
 „Pegaz Lubuski” - czasopismo literackie ZLP i WiMBP Gorzów Wlkp. nr 1-20

Martwa rzeka

(MIASTO)

Powiadasz, że życie jest nieubłagane w konsekwentnym zestawianiu faktów. Tak mówisz – chyba masz rację. Za chwilę pociąg minie wiadukt, wtedy popatrz przez okno.

Na samym skraju zobaczysz ciemne pasemko drzew. To wierzby. Za nimi płynie rzeka, której z okna nie widać. Znam to miejsce. Byłem tam kiedyś. Od tamtej pory upłynęło wiele lat... Byłem tam za tymi wierzbami. Mijam to miejsce, mijam ten materialny zapis blednących wspomnień, patrzę w tamtym kierunku jak na oglądany kiedyś film.

Jak widzisz, spoglądam tam bez emocji, nie muszę nawet zapalić.

Może to ja na przestrzeni tych minionych lat nauczyłem się tak właśnie patrzeć.

Musiałem... Musiałem się nauczyć wielu rzeczy – innego życia, innych praw, innego spojrzenia... Chcę mówić o tej rzece, a właściwie o ostatnim dniu naszego pobytu nad nią.

Uśmiechasz się? Nie jest to dobre wspomnienie, lecz mimo to muszę ci opowiedzieć o tej rzece.

Był środek lata, koniec lipca lub początek sierpnia. Od lat przyjął się w naszym taborze zwyczaj, że na miejsce postoju przybywaliśmy zawsze przed nastaniem wieczoru. Wynikało to z konieczności przygotowania noclegu, jadła, rozpalenia ognisk – takich sobie taborowych czynności. Tamtego wieczoru też przybyliśmy na miejsce – wyprężone konie, jak zwykle poszły w kierunku wody...

Pomiędzy wozami, niczym oswojone pioruny, zapłonęły nasze ogniska.

Nad wszystkim unosił się dym, jak włosy rozpuszczone na wiatr, przejrzysty jak delikatna tkanina, falował niby kolorowe bluzki na piersiach dziewczyn.

Pamiętam Cyganki przygotowujące jadło i baraszkuje dzieci. Starców wyjmujących rozżarzone węgle z ognisk, aby rozpalić fajki, pamiętam skrzykujących się na partyjkę saro niepoprawnych karciarzy.

Nie wiem, kto pierwszy zwrócił uwagę na nienormalne zachowanie koni – stały nad wodą, nie piły, tylko zadarły do góry łby i rżały. Zachowanie zwierząt nas zaskoczyło. Zwołaliśmy się i podeszliśmy do brzegu – chcieliśmy sprawdzić, co tak bardzo zaniepokoiło konie. Patrzyliśmy i dalej nie bardzo rozumieliśmy, co się działo.

Ta rzeka, to był Bóbr. Obfitowała w ryby i raki. W szuwarach gnieździło się wodne ptactwo, a wieczorami kumkały żaby. I właśnie ta cisza, ten brak kumkających żab, zaskoczył mnie wtedy. Panowała martwa cisza. Od wody unosił się zapach smoły, a konie rżały. Tak samo rzą, gdy ktoś umiera, kiedy czują zapach śmierci. Jeden czy drugi Cygan próbował zachęcić konie do picia, niektórzy zanurzali dłonie w wodzie i podsuwali koniom do pysków, ale konie rzucały z przerażeniem łbami tak, jakby w wodzie zobaczyły upiora. Rżenie to stawało się przeciągłe, wibrowało w uszach, wzbudzało strach. Co poniektórzy, ci

bardziej zabobonni, żegnali się zamaszycie, spoglądali w górę, jakby stamtąd oczekiwali wyjaśnienia.

Z pobliskich zabudowań wyszedł starszy człowiek, podszedł do nas i śpiewnym akcentem, typowym dla Kresowiaków, zawołał: Ta, ludzie, nie pijcie tej wody, nie dajta jej koniom ani psom... Toć, trucizna! Przyjdźta do mnie, dam wam ze studni.

Patrzył na nas tak jak się patrzy na zdychającego konia, któremu już pomóc nie można, a dobić szkoda. Patrzył na nas z odrobiną strachu, żalu i tego, co najbardziej boli - litości. Schylił głowę i odszedł mrużąc coś pod nosem. Konie ciągle rżały... Mądre nasze konie. Potrafiły swym żalosnym rżeniem nazwać to, czego jeszcze nie rozumieliśmy.

Kiedy już tabor zasypiał, poszedłem na brzeg, stanąłem nad wodą błyszczącą w księżycowym świetle jak rtęć i sam nie wiem dlaczego wziąłem z kretowiska garść ziemi i rzuciłem na wodę, zupełnie tak, jak się rzuca na trumnę.

Mówiłem do niej – żegnaj okaleczona rzeko, jutro ledwie świt, ucieknę od ciebie, nie będą się w tobie przeglądały nasze wozy, nasze ogniska... Ja jeszcze żyję, ty jesteś martwa. Tak samo martwa jak ten ptak leżący na piasku... Odchodzę od ciebie, bo chcę, by żyły moje konie, mój pies, co gania szeleszczące liście... Już nie dotknę dłońmi twoich fal, bo jesteś jak grabarz, jak hycel, strażnik więzienny, którym mi zwyczaj zakazuje podawania ręki przy powitaniu. Uciekam od ciebie, bo jestem synem narodu, który wybrał najtrudniejszą z wolności – życie...

Zaledwie w pierwszych promieniach jutrzni rozbłysła poranna rosa, nasz tabor odjechał.

Coraz częściej spotykaliśmy martwe rzeki, podmiejskie łąki zamienione na wysypiska śmieci. Ale wtedy, nad martwym Bobrem, spadła na nas pierwsza kropla mającego nastąpić deszczu – osiedlenia. Wokół nas zamykało się śmiertelne koło, aż przyszedł dzień, gdy zjadło nas miasto...

Popatrz, już prawie wierzb nie widać...

W oddali wyglądają jak czarna wstęga.

Szliśmy dwójkami

Szliśmy dwójkami,

wdeptani wyrocznym czekaniem

Każdy niósł własny węzełek wspomnień

Z plakatu sternik i pijany

tramwajarz pod nim

Wyboje w drodze jak przeznaczenie.

Tak szliśmy dwójkami, dwójkami.

A każdy był sam, niczym

I ta kula drzemiąca w lufie

Przeznaczona dla każdego z nas...

My szliśmy w milczeniu, dwójkami...

Karol Parno-Gierliński

Przedstawiamy dziś w naszym piśmie sylwetkę i dorobek jednego z najbardziej oryginalnych poetów polskich, Jana P. Grabowskiego, który książeczką „Dotknięcie mroku” debiutował jako poeta w Gorzowie, w serii Biblioteki Literackiej wydawanej w latach osiemdziesiątych przez Gorzowskie Towarzystwo Kultury. Był on wówczas częstym gościem Gorzowa przez koligacje rodzinne i fascynacje osobiste naszym miastem. Kolejne życie w następnych latach oddaliły go od nas. Szkoda, bo bez wątpienia, byłby dziś w naszym środowisku ze swą twórczą energią i osobowością bardzo potrzebny i mile widziany. Cieszy nas, że pamięta swój gorzowski epizod i chce być czasem obecny na naszych łamach.



Szanowni Państwo!

Jakaż to przyczyna, mógłby ktoś zapytać, że literat mieszkający w Gdańsku publikuje w Gorzowie Wielkopolskim? Jako poeta debiutowałem właśnie w... Gorzowie – w Bibliotece Literackiej Gorzowskiego Towarzystwa Kultury arkuszem poetyckim zredagowanym przez panią Annę Makowską pt. „Dotknięcie mroku”. A poza tym mam wiele do Gorzowa sentymentu, bo Miasto to przyjęło mnie wówczas bardzo przyjaźnie.

W owym czasie mieszkalem na stałe jeszcze w Malborku. Mój brat który kończył wtedy Politechnikę Gdańską, otrzymał stypendium fundowane w jednym z największych zakładów przemysłowych Gorzowa. Niebawem, po ukończeniu studiów, założył w tym mieście rodzinę i osiedlił się na stałe.

Zacząłem go odwiedzać. Pociąg do Gorzowa jechał wówczas z Malborka dziewięć i pół godziny. Wyjeżdżałem przed południem, u celu byłem wieczorem. Ach, cóż to były po drodze za widoki. Dość często miałem ochotę wyjść z pociągu i pójść przed siebie przez wspaniałą, niemal niebiańską przestrzeń łąk i lasów na horyzoncie. Pociąg wlokąc się i wlokąc w nieskończoność, często przystając, w końcu docierał do Gorzowa. O tych podróżach napisałem wtedy opowiadanie, które wygrało ogólnopolski konkurs literacki.

Miasto to z miejsca polubiłem, zwłaszcza Gorzów wieczorny. Ale uwielbiałem także spacerować Gorzowem południowym. Tu jadłem najsmaczniejsze, największe czereśnie...

Ktoś kiedyś powiedział, że Gorzów Wielkopolski to taki trochę inny Toruń. Studiowałem polonistykę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i mam do niego bardzo wiele sentymentu. Jeśli Gorzów w czymkolwiek przypominał mi wtedy Toruń, to chyba przez... okoliczne lasy, zieleń, parki, rzekę, kina i tę trochę senną prowincjonalną atmosferę, gdzie nikt się nie spieszy.

Zacząłem poznawać gorzowskich literatów, m. in. wyciszonego, refleksyjnego, piszącego piękne liryki Władysława Łazukę i wiele innych ciekawych osób ze środowiska gorzowskiego.

Urzekł mnie jednak otwartością, spontanicznością, ciepłem i przyjaźnią wobec młodych literatów Zdzisław Morawski. Z panem Zdzisławem przegadałem w ówczesnym empiku wiele godzin. Już wtedy pan Zdzisław planował utworzenie Oddziału Gorzowskiego Związku Literatów Polskich. Miałem być tym szóstym członkiem ZLP, bo tytu, co najmniej, trzeba literatów, aby utworzyli oddział. Z panem Zdzisławem spotkałem się także kiedyś w Warszawie, gdy zasiadał we władzach ZG ZLP. Bardzo mile to spotkanie wspominam.

Publikowałem w tygodniku „Ziemia Gorzowska” oraz w dwutygodniku „Nadodrze”. Poznałem także sympatyczną panią Annę Makowską w Gorzowskim Towarzystwie Kultury. Zadebiutowałem u niej – jako poeta (po wcześniej wydanych w Gdańsku – zbiorze opowiadań „Zabójstwo Ahuramazdy” i minipowieści „Ukryte spojrzenie”) arkuszem poetyckim pt. „Dotknięcie mroku”. Przychylił ten debiut recenzowali: w „Gazecie Lubuskiej” – Zenon Łukasiewicz, a w „Nadodrze” – Czesław Sobkowiak.

Niewiele, bardzo niewiele, brakowało, abym w Gorzowie Wielkopolskim zamieszkał na stałe. Miałem nawet już wybrane mieszkanie. Na Wybrzeżu, w Gdańsku, zatrzymały mnie jednak sprawy osobiste. Założyłem tu rodzinę i mieszkam na stałe od początku 1982 r. Mam tu także swoje literackie drogi i ścieżki, które często mnie wiodą nad jeziora kaszubskie, a także pośród... barokowej muzyki. Przez prawie już 30 lat napisałem i wydałem 13 książek. Bo od 1989 r. jestem także wydawcą moich książek. Dwie najnowsze: „Pogodna rezygnacja. Wybór poezji” zawierająca najnowsze utwory od 2003 r. oraz „Srebrne adagio. Poezje zebrane”, którą chciałbym wydać z okazji 30 lecia debiutu literackiego, czekając na druk.

A Gorzów doczekał się oddziału Związku Literatów Polskich.

Planeta Ziemia dzięki internetowi stała się globalną wioską. To nade wszystko dzięki Internetowi można dowiedzieć się, ile ciekawego dzieje się w środowisku literacko-wydawniczym Gorzowa – wystarczy kilka sekund, by być na stronie internetowej Wydawnictwa Artystyczno-Graficznego „Arsenal” lub „Pegaza Lubuskiego”. Kiedy czytam kolejne jego, internetowe wydania, to aż się przysłowiowa łąza w oku kręci. Trochę z zazdrości i trochę z sentymentu... Życzę sukcesów gorzowskiemu literatom. I serdecznie ich pozdrawiam.

Jan P. Grabowski

Zresztą, gdzie tu świt, gdzie noc? albo Listopadowe scherzo

1.
Mówisz: „aby do pierwszych śniegów”,
Myślisz: „aby listopad – przeczekać”.
W tym roku cały czas jakże... wiosenny,
mgiełny od świtu po wczesną noc.

Zresztą, gdzie tu świt, gdzie noc jeśli
wszystko – wszystko! – spowija mgła.
I wtedy tak spokojnie i cicho się staje,
że tylko siebie i... swoje myśli słyszysz.

2.
A jeśli znajomego zniemacka spotkasz
już w południe „dobry wieczór” mówi.
On tobie lub jemu – ty? Albo milcząc
omijacie siebie. Bo co on ma do ciebie?

A ty do niego? Jest równie „zamglony”
jak ty w tej mgle idący naprzeciw...
czemu? Może – komu? I dokąd? Czy
spotkać się z grudniem? I gdzież on jest?

Czy aby – jeśli jest – na krańcach mgły?
A może po drugiej stronie myśli twoich,
co także jak mgła są w ten mgiełny czas?
Gdzie, zatem iść, jeżeli wokół... mgła?

3.
Czasami na obrzeżach mgły w południe
pojawia się skrawek Słońca. I wtedy
wszędzie widno się staje – wiosennie! –
i jaśniej w ten – już bez mgły – listopad.

*„Wystarczy być.
I mieć prawie pewność dotykanej
– nieobojętnej – Jego tu obecności.”*

Nasz – mój i autora prezentowanych tu wierszy – duszpasterz akademicki z czasów studiów polonistycznych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, jezuita o. Władysław Wołoszyn, przy różnych okazjach składał zazwyczaj te same życzenia: rozpoznania własnych talentów i dokonania właściwych wyborów. Nic ponadto. Ale też co ponadto można życzyć?

Jan P. Grabowski tego właśnie dokonał, o czym najlepiej świadczą kolejne, ukazujące się od ćwierćwiecza książki. Staralem się żadnej – poetyckiej zwłaszcza – nie przeoczyć, o niektórych pisałem. Z prawdziwą satysfakcją poddawałem się poetyckiej aurze, zachowałem w sobie wiele pełnych, a nawet rozbudowanych zdań, wielkiej urody, jak to otwierające zbiór „Wiersze wybrane” z 1991 roku:

*Wszystko jakby zmniejszone
przez odległość czasu,
kiedy patrzę za siebie albo niespodzianie
odwiedzam dawne miejsce,
w którym przeżyłem pół – być może – życia.*

Właśnie ta dykcja poetycka stała się znakiem rozpoznawczym twórczości Jana P. Grabowskiego. Zdania na pozór nieróżniące się od prozy, poprzez szczególną organizację brzmieniową, opartą na naturalnej melodyce języka, przekraczały niepostrzeżenie próg codzienności, niby te wypowiedziane ongiś przez Psalmistę. Ale przecież nie tylko w tym tkwi tajemnica sztuki poetyckiej autora „Łaski widzenia”. Poezja to przede wszystkim własne postrzeganie, wydobywanie z otaczającej nas, czy jedynie przeczuwanej rzeczywistości tego, co dla wielu jest niewidoczne. W cytowanym utworze „Dom” czytamy:

*Oto obraz przejrzysciejający, ściszony jak szept.
Ściszony jak moje życie.*

„Obraz przejrzysciejający”, a więc dopiero ujawniający się, może wynurzający z mgły... Nie na nim wszakże poeta zatrzymuje naszą uwagę, raczej na lirycznym komentarzu – najpierw pojawia się zaskakujące, metaforyczne dopowiedzenie: „ściszony jak szept” a dopiero w następnym wersie to ważne wyznaczenie: „Ściszony jak moje życie”.

Dzięki poezji zyskujemy zarówno możliwość utrwalenia w słowie naszego zdziwienia niepojętym cudem dzieła stworzonego, jak i szczególnie sposób wypowiedzenia nawet najbardziej intymnych przeżyć bez konieczności obnażania się. Poprzez liryczny obraz czy parabolę więcej można wyrazić niż w rozdzierająco szczerym wyznaniu. Zawsze wszak czynimy to za pośrednictwem języka, a język poetycki, daleki od wszelkiej konwencjonalności, jest w stanie udźwignąć nawet najbardziej subtelne, zwiewne treści.

„Ściszone (...) życie” jest to wyznaczenie kluczowe, bez przyjęcia którego trudno zrozumieć świat poezji Jana P. Grabowskiego. Autor „Łaski widzenia” jak mało

Nareszcie tyle wokół światła

Nareszcie tyle wokół światła. Wiosna, zatem...
Bo pierwsze burze czają się już na horyzoncie?
Ach, w taki czas z domu jak najprędzej wyjść i
przed siebie – dokądkolwiek, bez pośpiechu – iść.

Niemal wszyscy gdzieś przemycają, w pędzących samochodach. Gdzież jadą? I dlaczego aż tak szybko? Co – lub kogo – chcą dogonić? Stracony czas? Samych siebie? Może chcą zdążyć na coś? Na co?

Wystarczy wyjść na dwór. Nigdzie się nie śpieszyć.
Bo dokąd, po co i gdzie? Przecież maj i wiosna
wszędzie już są i wystarczy przed siebie pójść:
w dowolną stronę. W tym wszechogarniającym świetle.

I oddychać nim. I poczuć jego zapach, smak i lekkość.
Jeszcze wiele wokół ponurych twarzy: jakby myśli
cięższe były od powietrza. I nigdzie żadnego uśmiechu.
A przecież wystarczy dostrzec wiosnę, jej światło.

I jak nagle coraz więcej blasku się staje. I ciągle
z każdą chwilą – przybywa, ogromnieje... stąd
i tak naprawdę nie wiadomo dokąd. Bo żadnym
zmysłem, nawet wyobraźnią, już nie do ogarnienia.

Listopad. Jakby już na progu, w którym tylko... Biel i Żłoto?

(Fantazja)

Kilka dni wzmagał się – to znowu słabnąć –
szalała wichura nie pozwalając wyjść ani poza
próg mieszkania. Zresztą kiedy listopad nastaje
wtedy nie za bardzo już jest gdzie wychodzić.

Chyba że nad zatokę sztormom się przyglądać.
Nadaremnie czoła wichrom stawiać. Albo ręce
rozłożywszy próbować unieść się w powietrze.
O gdybyż to było możliwe. Gdybyż to możliwe

było: to być może zaludniłyby się cały przestwór.
Zapewne trochę śmiesznie, trochę nawet groźnie
by się wtedy działo. Bo nie wiadomo kto i gdzie
wówczas by zaleciał: może na drugą stronę chmur,

pod gwiazdy niemal? Albo Tam, gdzie prawie nikt
dotychczas nie był. Albowiem tutaj i ty nie chcesz
oderwać się od ziemi, ani od myśli swoich jak gdyby
cięższe były od ciebie samego. Nawet od powietrza.

Ach, listopad: czas już całodziennych zmierzchów,
kilkudniowych sztormów, wyglądarki Leonidów i
Oczekiwania. Jesiennie i – na przemian – zimowo.
Jakby już na progu. Za którym tylko... Biel i Żłoto?

Z powściągliwą nonszalancją

(Słuchając „Pieśni do Księżycy”
z opery „Rusalka” Antoniego Dworzaka,
w wykonaniu Anny Netrebko – sopran)

Powracam, znowu powracam. Zostawiam
za sobą kilka dni na brzegu jeziora. Pogodę
zmienną lipca: ulewy i na przemian... deszcz
z błyszczącym skrawkiem Słońca na obrzeżu.

Ledwie wyjechałem, a już znowu chcę wracać.
A mogło się wydawać – gdy zaraz po przyjeździe
wyszedłem na pomost i w podwójnej aureoli Słońca
zobaczyłem – że pogoda będzie niemal pewna

przynajmniej przez najbliższe dni, chociaż
z miejsca mógł zadziwić obraz chmur tworzony
nie tylko ze złota i bieli, z powietrza i światła,
– z powściągliwą nonszalancją, jakby sprezzatura* –

lecz także i z wody: stąd – w rozłoceniach – jeziornej.
I tej widocznej, niemal wyczuwalnej jako lekka mgła
– w perspektywie południa, w widzialności dnia –
jako zapowiedź kilkudniowych, nieustannych deszczy.

I nie pozostawało mi już nic innego jak wieczorem wyjść i
powitać – także z powściągliwą nonszalancją? –
późny Księżyc. I wtedy jeszcze kilka chwil zostałem
w rozbielonej przestrzeni – światła, nocy, wody.

I wiedziałem, że nie chcę, nie mogę stamtąd wracać,
donikąd odchodzić. Bo dlaczego, gdzie, dokąd i po co?
Bo w białej ciszy noc niedostrzegalnie się działa.
Niezależna? Od nikogo? Sama z siebie? Dla siebie?

Powracam. Znowu Tam powracam. Na brzeg jeziora,
gdzie można się oddać „modłom na cześć natury”.
Odświętnym rozmowom. Tuż obok, na obrzeżu zwykłej,
bo na wyciągnięcie dłoni, wiecznej codzienności.

Motto:

*A piękno, które lśni i jaśniej
złocistymi popołudniami października –
któż zdolałby je pochwycić?
Ralph Waldo Emerson*

Październik – jakbyś przybliżył się...

(Czyli: Słuchając Nokturnu ES-dur op. 9 nr 2 Fryderyka Chopina)

Nie ma nic piękniejszego aniżeli październik,
kiedy zewsząd pod stopy złoto ci się kładzie
liści i Słońca. Zupełnie jakbyś po promieniach
szedł. I coraz bliżej był... Bliżej Kogo, Czego?

O, liście w kolorze purpury, szkarłatu, karminu i
brązu... I we wszelkich odcieniach złota i jesieni.
Tylko w październiku te barwy spotykasz. I niebo
– po zachodzie Słońca – w jasnozielonym kolorze.

kto zna wielkość owego daru, od wczesnej młodości
żyje bowiem z jakże realną groźbą jego utraty (wzroku
– przyp. red.). Stąd szczególnie wzruszające wydają się
te słowa, układające się w pełną pokory modlitwę:

*Daleś mi Panie łaskę widzenia.
Abym w słowach dostrzegł wszystko to,
czego nie ogarnia jasność światła.
Abym znowu zobaczył
jak kwiaty uwodzą lekkość kolibrów.
Jak poza szkarłatem świtów
rozwija się przeźroczystość wody.
Abym wiedział, że ponad kwarcem gór
czuwają oczy niedotykalnych przestrzeni.*

Bez trudu możemy odczytać z tego fragmentu, że
nie chodzi tu jedynie o potocznie rozumiane widzenie,
raczej o ów szczególny dar, jaki niewielu jest dany.
Bo żeby poruszać się w otaczającej nas przestrzeni,
wystarczy – by tak powiedzieć – zwykłe widzenie, po-
zwalające sięgać po wybrane przedmioty, dotykać bli-
skich czy poruszać się w określonym kierunku i omijać
ewentualne przeszkody. Ks. Jan Twardowski, w które-
go poezji wielu dostrzega jedynie „biedronki, sikorki
i motyle” (jednak – zdaniem samego autora – chyba
widzą za mało i nie to, co trzeba), napisał kiedyś: To,
co widzialne, dotykane, pozwala określić granice nie-
wiadomego i niepoznawalnego. Bez tej jedynej bliskiej
miary świata nie dałoby się też dostrzec i pojąć jego
nieuchwytnych tajemnic.

Jan P. Grabowski dzięki bolesnemu, ale przyjętemu
doświadczeniu (a takie niemal zawsze bardziej umac-
nia i wzbogaca niż okalecza), widzi i więcej, i głębiej.
Ktoś, kto nie znałby owych uwarunkowań, o których tu
mowa, mógłby pisać zapewne o niebывалym sensuali-
zmie poety, rzadko spotykanej wrażliwości na światło,
barwy, zapachy, dźwięki. Niemal każdy wiersz potwier-
dza to przekonanie, niektóre zaś jakby specjalnie w tym
celu powstały, by sięgnąć choćby po jeden z najbardziej
charakterystycznych – „Nareszcie tyle wokół światła”.

Końcowa strofa, puentująca całość wypowiedzi
przerzuca prezentowane treści w zupełnie inny, metafizy-
czny wymiar. I dopiero z tej perspektywy dostrzegamy
jak bardzo konsekwentnie buduje autor rzeczywistość
swojej poezji:

*(...) I jak nagle coraz więcej blasku się staje. I ciągle
z każdą chwilą – przybywa, ogromnieje... stąd
i tak naprawdę nie wiadomo dokąd. Bo żadnym
zmysłem, nawet wyobraźnią, już nie do ogarnienia.*

Zwróćmy uwagę na niebывале zróżnicowanie czyn-
ności, która otwiera akcję liryczną wiersza pt. „Ach,
w taki czas z domu jak najprędzej wyjść i/ przed
siebie – dokądkolwiek, bez pośpiechu – iść”.

Zamknięta przestrzeń domu izoluje człowieka od
przyrody, wielkiego dzieła Stwórcy. Bohater prezen-
towanych wierszy wydaje się czekać na pierwszy syg-
nał, wzywający do wyjścia i zanurzenia się w naturze,
która u niego ma wymiar sakralny. Stąd ów pośpiech,
kończący się wszakże od razu po przekroczeniu progu
domu. W przestrzeni sakralnej bowiem nie ma mowy
o linearnej wędrówce, dlatego bohater podąża – powtór-
my – „przed siebie – dokądkolwiek, bez pośpiechu...”

jakby przestały obowiązywać fizykalne wyznaczniki czasu i przestrzeni. Pragnie znaleźć się w lesie, wśród drzew, „które – by odwołać się raz jeszcze do ks. Twardowskiego – mają w sobie coś ze wspomnienia raj” albo udać się nad jeziora, zapewne też i dlatego, że – jak czytamy w Biblii – od pierwszych dni stworzenia „Duch Boży unosił się nad wodami...”

Bohater prezentowanych tu wierszy bardzo często przebywa nad jeziorami.

*Co to za pora roku,
gdy – pod podwójnym lodem –
jeszcze śpi jezioro
a już cała przestrzeń do jasności
– do wiosny – się garnie?
(...)*

*Co to za pora roku:
zima, czy już przedwiośnie?
Bo w powietrzu jest coraz więcej światła.
I chociaż to koniec stycznia
nigdzie nie ma śniegu. Tylko chłód i spokój.
I jak gdyby... niekończące się oczekiwanie...*

Przyroda, tak konkretna, że wiele z tych wierszy mogłoby się znaleźć w każdej antologii poświęconej porom roku. (...) Jan P. Grabowski, nawet rozmawiając z Bogiem, nie przestaje dostrzegać piękna świata stworzonego, zwłaszcza przyrody. Ma, oczywiście, świadomość, że „najważniejsze jest, / tak naprawdę, aby z dnia na dzień przeżyć / nie za bardzo i rzadko wstecz się oglądając...”, „No bo ileż światłem / można się zachwycić i zdumiewać pogodą? / Ileż można dróg, ścieżek szukać jeżeli wiadomo, / że jest jedna: narodziny, chwilę – życie, śmierć.” Ale nawet wówczas pragnie „Wyjść i / naprzeciw nieba stanąć. I ciemnozielony dostrzec / kolor nocy. I stać tak do świtu. Z głową uniesioną.”

Dzięki temu mogły powstać wiersze pełne codziennego zachwytu nad wszystkim, co jest człowiekowi dane doświadczyć i przeżyć. Nie każdemu wszakże, ale temu, kto potrafi przyjąć do wszystkiego jako dar i dostrzec piękno – by nawiązać do słownika poetyckiego autora – w każdej kropli światła i wody, grudce ziemi i hańsice powietrza, w każdym budzącym się dniu i nastającej nocy:

*Powracam, znowu powracam. Zostawiam
za sobą kilka dni na brzegu jeziora. Pogodę
zmienną lipca: ulewy i na przemian... deszcze
z błyszczącym skrawkiem Słońca na obrzeżu.*

Wszyscy – „w półmroku żyjemy”, najczęściej „nie zdając sobie z tego sprawy”. Niewielu też dana jest Łaska „naglego olśnienia”, które sprawia, że porzucamy ów półmrok i wybieramy w światło.

Dobrze więc, że są takie wiersze – jak w „Pogodnej rezygnacji” – po które zawsze możemy sięgnąć. Dlatego warto je mieć jak najbliżej, najlepiej w zasięgu ręki.”

Waldemar Smaszcz

historyk literatury, krytyk literacki, eseista
ze wstępu do wyboru wierszy Jana P. Grabowskiego
„Pogodna rezygnacja”

W październiku, zatem – kiedy Słońce – jakbyś cały dzień po promieniach chodził. Jakbyś w złocie liści brodził. Spójrz, ileż złota na stopach masz. Ileż złota w powietrzu, ileż ciszy, zastanowienia.

Bo październik trwa zazwyczaj tylko jeden miesiąc. Czasami – nieco dłużej. Niekiedy pozostaje cały rok... oczekiwanie na jego barwy. Na jego światła. I nic nie pomoże oglądanie się wstecz. Ty czekasz

na jeszcze jeden, ten w tym roku, październik. Tak jakbyś chciał doznać... jego pogody, lecz nie tylko. Bo kiedy nagle zewsząd aż tyle barw, blasku, światła to jakbyś przybliżył się... Lecz do Kogo, do Czego?

Jan P. Grabowski

Urodził się w Malborku, gdzie ukończył Liceum Ogólnokształcące im. H. Sienkiewicza i mieszkał do końca 1981 r. Od 1982 r. w Gdańsku.

Jest absolwentem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Podczas studiów był studentem dziennikarstwa i otrzymał kilka wyróżnień w ogólnopolskich konkursach dla dziennikarzy-studentów. Debiutował jako prozaik 1 grudnia 1977 roku w tygodniku „Literatura” opowiadaniem pt. „Jak szukanie śladów ptaka w powietrzu albo dróg ryby w wodzie”, jako poeta – 19 marca 1978 roku – w programie poetyckim „Dotknięcie mroku” Redakcji Literackiej Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia.

Napisał i wydał dotychczas:

1. Zabójstwo Ahuramazdy – wybór nagrodzonych i wyróżnionych na ogólnopolskich konkursach literackich opowiadań. Wyd. Morskie, Gdańsk, 1979;
2. Ukryte spojrzenie – minipowieść. Wyd. Morskie, Gdańsk 1980;
3. Dotknięcie mroku – arkusze poetycki BL GTK, Gorzów 1981;
4. Żółta poczekalnia – wybór wierszy LSW, Warszawa 1984;
5. Deszcz i płomień – tomik wierszy Wyd. Morskie, Gdańsk 1988;
6. Łaska widzenia – Wiersze z lat 1983–1988 Czytelnik, Warszawa 1990;
7. Wiersze wybrane, wydanie bibliofilskie, z grafikami Andrzeja Krzemieńskiego, druk antykwą toruńską na ręcznie czerpanym papierze. Zabytkowa Papiernia-Muzeum w Dusznikach Zdroju 1991;
8. Strefa nocy – powieść. Gdańsk 1993;
9. Szkarłat i błękit – Wiersze religijne i metafizyczne. Gdańsk 1995.
10. Kolor chryzoprazu Liryki wybrane z lat 1986–1995, wydanie bibliofilskie z okazji dwudziestej rocznicy debiutu literackiego. Gdynia 1997;
11. Światło popielate Liryki wybrane z lat 1997–1998 „Bernardinum” w Pelplinie 1999;
12. Poezje wybrane, wydanie bibliofilskie „Bernardinum” w Pelplinie 2000;
13. Sonata obojowa Wybór liryków, wydanie bibliofilskie „Bernardinum” w Pelplinie 2003; Podczas promocji tej książki poeta otrzymał Medal Sint Sua Praemia Laudis przyznany przez Wojewodę Pomorskiego za wybitne zasługi dla Województwa Pomorskiego.

Ponadto publikacje w wielu antologiach, m.in. „Nie odkładaj, Panie, słuchawki” (Bydgoszcz 1994); „Rozkwita pamięć pomiędzy wierszami. Antologia wierszy poetów studiujących na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu w latach 1945-2000” (Toruń, 2000). 19 kwietnia 1999 r. Wydawnictwo Muzyczne Futurex s. c. nagrało 23 wiersze J. P. Grabowskiego na płycie kompaktowej w recytacji Ignacego Gogolewskiego, aktora Teatru Polskiego i Teatru Narodowego w Warszawie.

Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień zdobytych w ogólnopolskich i regionalnych konkursach literackich. Wyliczenie ich zabrałoby miejsce na prezentację tekstów jego i o nim. Wygrywając w 1995 roku Ogólnopolski Konkurs Poetycki o Laur Liścia Akantu w Olsztynie, usłyszał takie uzasadnienie decyzji Jury:

Nagrodę przyznano za bogactwo poetyckiej wyobraźni, udaną próbę uchwycenia świata realnego w jego wymiarze codziennym i metafizycznym. Jury było szczególnie zachwycone urodą i harmonią przedstawionego świata, dostrzegło niezwykłą plastyczność języka poetyckiego.

Wiersze i opowiadania publikował w ważniejszych pismach literackich, m. in. w: Literaturze, Tygodniku Kulturalnym, Poezji, Tygodniku Powszechnym, W Drodze, Punkcie, Nadodrze, Warmii i Mazurach, Morzu i Ziemi, Borussii, Ziemi Gorzowskiej, Przeglądzie Artystyczno-Literackim (PAL).

W latach 2000 i 2001 był stypendystą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Zdzisław Grabowski

U R O L - 2006 czyli – o męskość własną zmagania heroiczne

Wyszedł stary gazda na podwórze, wyjął siurka, położył na dyszlu od wozu i zaczął sikać. Ujrzała to młoda ceperka i zapytała:

– Czemóż to gazdo, kładziecie do siusiania swojego siurka na dyszlu?

– Bo widzisz córeczko, kiedyś był młody, tom kładł siurka pod dyszel, co bym sobie sikający ślepiów nie zachlapał, a teraz muszę go kłaść na dyszel, co bym sobie w kierpce nie nalał...

To niby dowcip do śmiechu, ale faktycznie samo życie. Wie o tym jednak tylko ten, kto sam to przeżył. Kto dopiero przeżywał będzie, nawet wyobrazić sobie nie potrafi, co go czeka. Chyba, że przeczyta do końca tę boleśnie–krwawą, aczkolwiek heroiczną humoreskę. Dumna młodzież męska, która wkłada siurka pod dyszel (vide: stary Gazda) niechaj wie, że dotyczy to prawie wszystkich mężczyzn, bez względu na za wód, tryb życia, odżywianie, czy aktywność seksualną. Przeto każdy nosiciel narzędzia gwałtu, o którym wspominał onegdaj pewien sławny prawnik–senator, niech się ma na baczności.

Nie ulega wątpliwości, iż dla każdego mężczyzny jest to najważniejsza część ciała i nie ma się co oszukiwać, że są ważniejsze. Nie wnikając w szczegóły, tak mawiała pewna dama:

– Chłop może nie mieć rąk ani nóg, byleby nie był kaleką...

Już takie piękne określenia, jak: kuśka, palant, fifol, fiut, fiutek, kutek, kutas, kutasiątko, pyta, siusiak itp. – wskazują na niezwykle wyjątkowość funkcji Siurka. Pikantniejsze nazwy tu pominięto, choć jest ich takie krocie, że chyba nikt nie zna wszystkich.

Sprawiedliwość natury przejawiała się w tym, że każdy mężczyzna ma tylko ten jeden kawałek siebie. Z tym, że dla jednych to „kawałek”, ale dla drugich całkiem rzetelny „kawał”. To jednak szczegół, gdyż wielka mądrość ludowa poucza: „Nie z wielkości, lecz z jakości rzecz wynika...” Medycyna utworzyła, specjalnie dla tego męskiego kawałka, samodzielną dziedzinę: UROLOGIĘ, z seksuologią typu męskiego jako swoją bardzo ważną poddziedzinę. Nie chodzi bowiem wyłącznie o samego dumnego BOHATERA tej opowieści, lecz także o wszelką siurkologiczną infrastrukturę Onegoż. Bo Onże sam z siebie – nic. Chociaż...

Pewien mądry fizyk odkrył jego fenomen potwierdzony naukowo, iż jest to jednocześnie najlżejszy i najcięższy przedmiot we wszechświecie. Bywa tak lekki, że już sama myśl może Go podnieść, ale gdy nie chce – żadna siła Jegomości nie poddźwignie. Mądrzy i doświadczeni ludzie mówią także o Jego cudowności, gdyż nie mając nóg – potrafi stać...

Mnogie dzieła sztuki i literatury nadzwyczaj wdzięcznie opiewające Siurka, są wielkim dorobkiem ludzkiej kultury i niewątpliwie będą wpisane na listę skarbów dziedzictwa światowego UNESCO. Jak Luwr, piramidy, wieża Eiffla lub krzywa wieża w Pizie. Jest więc o co się bić.

A początkiem wszystkiego jest coraz cieńszy i słabszy sik, ale za to częstszy, a niekiedy przerywany. I wtedy właśnie można z powodzeniem nalać sobie w kapie. (vide: stary Gazda z dowcipu). Trzeba po kilka razy wstawać w nocy, a w dzień wychodzić podczas przemówienia szefa, w środku meczu, filmu albo pokerowej rozgrywki. Nadmierne rozrośnięty gruczoł prostaty zawęży przewód moczowy i uciska na pęcherz. Stąd to nieustanne uczucie parcia. Nie wszystko załatwi badanie moczu, krwi czy USG. Trzeba problemu dotknąć bezpośrednio. Przeżył to sławny Aadaś Miauczyński w swoim „Dniu Świra” i każdy już wie, o co chodzi.

Po kilku latach zmagania, wspieranych farmakologicznie, kiedy zagraża niebezpieczna blokada moczu, zapada decyzja: „Pod nóż”! Trzeba się jednak poważnie zastanowić, gdyż ostrza skalpeli chirurgów znajdują

się tuż obok tego kawałka ciebie, którego nie bez przyczyny tak pięknie opisano powyżej. A którego każdy chłop strzeże jak źrenicy oka.

Teraz szukasz gorączkowo wśród znajomych kogoś, kto operację taką przeżył i zasięgasz informacji.

– Prostata!? Nie masz się czego bać. Operacji nie poczujesz wcale. Nawet kiedy pójdziesz potem do kibelka, to też nic. Z jednej strony szew na brzuchu chce ci pęknąć, z drugiej strony dupa rozrywa się na pół, a siusiak tak się czuje, jakbyś go wsadził do gniazda wściekłych os. Ale poza tym – wszystko w porządku. Idź więc, stary, śmiało i nie pękaj...

Tak „uspokojony” oddajesz się z ufnością w czule ramiona nadobnej Pani U. (UROLOGII): musisz uporządkować okolicę operacyjną, czyli ogolić się tam, gdzie nigdy się nie golisz. Chyba, że w wojsku, w ramach akcji antyinspektowej. Doświadczone panie pielęgniarki służą radą i odpowiednimi narzędziami. Mniej sprawnym mogą nawet same przeprowadzić tę fryzjerską operację. I często przeprowadzają. Bo to wcale nie jest ani łatwe, ani proste, ani bezpieczne. Żonate chłopcy jakoś sobie z tym radzą, ale kto jest wstydlivy i sam się zmagając z problemem, ten może przeżyć prawdziwe chwile grozy. Jak pewien zakonnik, który tak się pochlastał, że chirurdzy rozważali, czy nie mógłby już sam się zoperować. Ileż by to zaoszczędziło trudu przemęczonej służbie zdrowia i jak pięknie usprawniło pracę oddziału! Niemal każdy tak wygolony czuje się upokorzony do granic swej męskości. Pamięta się przecież, jak mówiono o kimś niepoważnym: „Jaja ogolić i wysłać do przedszkola...”

Znieczulenie do operacji nie wyłącza świadomości, dlatego można obserwować wszystko, co się dzieje. Osłoniętego parawanikiem pola krwawych zmagania, co prawda, nie widać, ale skupione twarze lekarzy mówią wszystko. A bywają momenty, że niech Bóg bronii... Ty jednak czujesz jakby błogosławione dłonie chirurgów manipulowały nie w twoim bebechu, tylko udawały, że coś tam rzną, wydłubują, zszycują. Nie wtrącasz się jednak, nie podpowiadasz, ale oczyma duszy widzisz, że ostre jak brzytwy skalpele migoczą tuż przy Siurku. Wystarczy tylko jedno drgnięcie ręki... Modlisz się przeto żarliwie, aby ci Go nie uchlanęli i wyrzucili do wiadra, z wcześniej usuniętymi czymimi podrobami nerkami, jądrami czy pęcherzem.

To Pani U. – tu żartów nie ma... Ale faktycznie wielkie „pięć minut” każdego uro–pacjenta nastąpi dopiero, kiedy znajdzie się już na sali pooperacyjnej. Z plastikowym workiem na krwiomocz u boku, jak z rycerską szablą. Prawie metrowy kawałek przezroczystej rurki ciągnie się od pęcherza przez Siurka do tego wora.

Ale patrzysz i... Ach! Co za ulga! Nie uchlanęli!!! Jesteś wciąż w komplecie. O dzięki wam, panowie chirurdzy i waszym złotym dłoniom!!! Pierwsze trzy dni po operacji leżysz jak kłoda. Do sikania wstawać nie musisz, bo od tego masz tę rurę i worek. Pielęgniarki skrupulatnie zapisują, ile w ciągu doby przelałeś na polu chwały swoich krwawych sików. Bólu także nie ma, bo znieczulenie trwa. Ale na trzeci lub czwarty dzień zaczyna się to, czego tygrysy nie lubią najbardziej.

Próbujesz wstawać z łóżka i zrobić parę kroków, a tu nagle – jak cię coś nie szarpnie za Siurka... Ból taki, jakby ci Go ktoś z korzeniami wyrwał. Od razu wiesz, że przez najbliższe kilkanaście dni nigdzie się nie ruszysz bez plastikowego wora – nieodłącznego towarzysza, o którym nigdy nie wolno zapominać. Za każdym razem trzeba go odpiąć od ramy łóżka i zabierać ze sobą. Pacjenci operowani w tym samym dniu tworzą na sali pooperacyjnej silne grupy wzajemnego wsparcia. I nieważne, czy to robotnik, zakonnik, dyrektor, chłop, profesor, czy złodziej, kszard, młodzik, czy staruszek... Trójhasło Rewolucji Francuskiej – „Równość – Wolność – Braterstwo” realizowane jest tu dosłownie. Z pewną modyfikacją wolności oczywiście, ze względu na ten cholerny wór u Siurka. Panowie rekonwalescenci pomagają sobie wzajemnie, rywalizują w zdrowieniu, współczują albo wysmiewają, gdy któryś zawyje z „uciechy” podczas płukania pęcherza.

Kiedy już przewiożą tę dzielną grupę na „normalne” sale, operowani panowie stają się dumnymi kombatantami, czekającymi w glorii chwały na order i awanse. Ale to nie koniec bitewnych zmagani. Po czterech następnym dniach wracają im ważne, męskie odruchy – oglądanie się za co ładniejszymi pielęgniarkami. Lecz całą siłą woli starają się, aby z tymi rurami w środku nie zachciało się Siurkowi przybrać postawy bojowej. Znieczulenie już nie działa, więc przy nagłej erekcji ból jest niewyobrażalny. Twój Siurek – wierny kumpel od urodzenia, zmienia się w narzędzie tortur... Teraz dopiero czujesz naprawdę, że go masz. Jedyny sposób, by do erekcji nie dopuścić, to wyobrażenie, że się go wkłada do przerebła, między lodowe kry. Ale to są sygnały zdrowienia i zachowania ważnych męskich funkcji życiowych. Masz więc szansę na pełne zwycięstwo. Tylko bądź dzielny, walcz i nie poddawaj się!

Grupa zdrowiejących weteranów przesiaduje w świetlicy albo spaceruje po korytarzach. A wszystko z nieodłącznymi worami i cewnikami w Siurkach. Nie przeszkadza to jednak w pogawędkach na odwieczne i święte damsko-męskie tematy.

– Och, siostra Jadzia to jest dopiero siła fachowa! Jak tymi cyckami się oprze o człowieka, to aż się miękko robi...

– A mnie się tam robi całkiem odwrotnie...

– Mnie się, cholera, kołdra rusza, że aż mi wstyd...

– Wstyd ci przed pielęgniarkami!? Człowieku, one to znają lepiej od ciebie.

Panowie jednak nie wiedzą, że prawdziwa bitwa o męskość dopiero przed nimi. Na trzeci, czwarty lub nawet piąty dzień (im później tym gorzej) przychodzi czas pierwszego pooperacyjnego wypróżnienia. Gdy ta wielka chwila nadejdzie, siadasz ostrożnie na sedesie z krwawym worem w Siurka. I to nie jest jakaś tam drobna potyczka z chirurgami uzbrojonymi w skalpele. To autentycznie krwawa batalia, jak pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem. Ech, gdyby to ktoś sfilmował... Tu niby ci się chce, że wytrzymać nie można, a jednak nie da rady, bo w miarę parcia ból narasta. Po chwili nawet nie wiesz, że wyjesz jak oprawiany w piekle potępieniec. Na co, zresztą, nikt tu nie zwraca uwagi, bo i tak wypróżnić musisz się sam. Wokoło głucha noc. Szpital i całe miasto pogrążone w nocnej ciszy, a ty, wyjąk jak szakal, toczysz krwawą bitwę ze swoją „pilną potrzebą” („święte słowa” znajomego, który przez to przeszedł, sprawdzają się co do joty), ale defekację hamuje ostry ból – aż do zesrania... Ot sytuacja hamletowska: „Walić, czy nie walić”?! A kiedy wreszcie chwalebny finał następuje, czujesz się w siódmym niebie. Mimo że ufajdałeś na czerwono kibelk swoją męką, z uciechy gotów jesteś śpiewać i tańczyć z tym koszmarnym worem u pasa.

Panie salowe, znające dokładnie te nocne dramaty, każdego poranka cierpliwie porządkują pola krwawych zmagani. Szczzerze podziwiać trzeba zresztą wszystkich, którzy na tym oddziale pracują. To jest dopiero prawdziwe bohaterstwo! Wielkie dzięki i chwala rycerstwu Pani U.! Zdarza się niekiedy, że do pierwszego, heroicznego wypróżnienia weterani spotkają się we dwóch albo trzech. Tworzą wtedy taki chór nocnych wyjców, że dać im tylko ostry rappowy podkład z infra-basami a wygrana w Eurowizji pewna.

Podczas tych zmagani zapomina się o nadobnej siostrzyczce Jadzi i innych miłych pielęgniarkach. Ale nie na długo. Już na drugi, najdalej trzeci dzień ozdrowieńcy dochodzą do konsensusu, że siostrzyczka Jadzia na pewno jest warta niejednokrotnego grzechu...

Po takich chwalebnych zwycięstwach zdrowiejący panowie poruszają się coraz swobodniej. To już oddziałowa elita. Żartują sobie z tych, co są przed „nożem” albo tuż po. Spacerują po korytarzu dostojnie jak lordowie i nawet nie zauważają, iż z rozporka piżamy wysunęły im się końcówki cewnika. Są to trzy grube jak palec rurki, do których można podłączać inne zbiorniki. Wygląda to jakby delikwent miał trzy Siurki i się nimi publicznie chwalił.

Ale znów im miny rzędą, bo przychodzi nowy etap krwawych zmagani: – arcybolesny zabieg wyjmowania cewnika z umęczonego Siurka. Trwa to kilka sekund, ale jest przeżyciem, że daj Panie Boże wszystkim naszym wrogom.

Oddziałowa legenda informuje, że najlepiej usuwa cewniki siostra Jadzia. Więc hurmem do niej! Jeżeli już – niech to zrobi ta seksowna arcymistrzyni...

– Wszystkie chłopcy to tchórze, po tych samych lajdeckich pieniądzech – mówiła każdemu dygoczącemu ze strachu. – Ale ty się pociesz, chłopczyku (choćbyś miał osiemdziesiąt lat), że teraz cię trochę poboli, ale za to będziesz miał Fiutka o cztery do pięciu centymetrów dłuższego i o centymetr grubszego. Zobacysz, jak się twoja baba ucieszy. Tylko milcz, bo to największa tajemnica naszego oddziału! Ani pary z gęby! Pamiętaj!”

I byli tacy, co w tę legendę święcie wierzyli. Niejeden chciałby nawet dwa razy przez to przejść, byleby potem mieć się czym pochwalić.

Po dwu-trzech tygodniach trzymania Siurka na krwawej uwięzi, nareszcie poczujesz się wolny. Tylko z nawyku czas jakiś oglądasz się jeszcze za torbą z sikami, bojąc się, żeby ci sama o sobie boleśnie nie przypomniała.

Jednak pierwsza nocka po wyjęciu cewnika – to jest dopiero „słodka” noc. Co parę minut bierzesz „kaczkę” do ręki albo nawet dwie (bez żadnej politycznej aluzji) i próbujesz sikać – a tu... Każde psknięcie to jakby wsadzenie Siurka w gniazdo wściekłych os. A ból tym razem aż do zeszczenia... Ale o to właśnie chodzi, żeby się nareszcie solidnie wysikać osobistą aparaturą. Dużo pić i dużo sikać, by wypłukiwać wszystkie pooperacyjne złoży i nie dopuścić do stanu zapalnego pęcherza.

Noc po wyjęciu cewnika, to jest noc pamiętna. Potem już z każdym sikaniem jest łatwiej. Już sam czujesz, że dobrzejesz. Już ci na widok nadobnej siostrzyczki Jadzi nie są potrzebne żadne przerebła z lodem. Po następnych kilku dniach sikasz już dalej, niż widzisz (vide: stary Gazda w młodości) i prawie bez bólu. Zżyłeś się z chorymi, lekarzami i pielęgniarkami, polubiłeś nawet szpitalne jedzenie i widok za oknem.

Wreszcie wychodzisz na świat jak nowonarodzony i już nie możesz się doczekać, kiedy wypróbujesz swego wyremontowanego Siurka. Na dodatek o cztery centymetry dłuższego i o centymetr grubszego... Ale hola! Nie tak szybko! To jeszcze co najmniej miesiąc bezrobocia, znaczy się rekonwalescencji. Aż miesiąc?! Ludzie!!! To dla zdrowego i wyposzczonego Siurka prawie rok!

*

Kto chce niech się gorszy i odwraca się ze wstrętem od takiej literatury. Ale jeśli można literacko relacjonować haniebne rzezie na licznych polach wojennej „chwały”, gdzie ludzka godność i duma miesza się z krwią, końskim ściernem i błotem... Jeśli we wzorcowym narodowym dramacie koń Wernyhory ogniem pierdział i o gównach też była mowa... Więc to co powyżej, jest nihil niwoli sub sole.

Czyli nie tylko można, ale koniecznie trzeba pisać o takich szlachetnych zmaganiach o własne zdrowie i męskość, które przecież i tak toczy każdy sam, skrywając często lzy, śmiertelny lęk i rozpacz. Kto nie wierzy, niech złoży wizytę w najbliższym oddziale urologicznym i popatrzy, posłucha, powącha... Po wyjściu na pewno będzie znacznie bardziej człowiekiem niż był. I już się na pewno nie zgorszy tą krótką, choć krwawą symfonią lęku i cierpienia. Bo to jest, cholera, właśnie samo życie...

Na dalekiej autostradzie mkną tysiące aut. Większość – to TIR-y, których kierowcy nie wiedzą jeszcze, że wcześniej czy później trafią tu na swoje, siurkowe khatarsis. Jak i większość pozostałych mężczyzn.

Chłopcy prostatowcy z Wielopolski, znad Warty, Prosnego i Noteci, z Poznania, Leszna, Kalisza, Gorzowa, Piły, Koła, Słupcy, Konina... – potraktujcie tę skromną opowieść jako lekturę obowiązkową i swoisty instruktaż. A potem odważnie – jak w dym! Nie taki diabeł straszny, jak go malują. I nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Trochę się pocierpi ale... Wspomnijcie słowa wspaniałej siostrzyczki Jadzi.

Kreślący te słowa zaznał wszystkiego w tym urologicznym katharsis i dobrze wie o czym pisał.

Zdzisław GRABOWSKI – nauczyciel i prawnik na emeryturze. Działacz kultury. Laureat kilkunastu konkursów literackich na scenariusze filmowe, prace wspomnieniowe, poetyckie i satyryczne. Autor słuchowisk radiowych, programów kabaretowych i kilkudziesięciu tekstów piosenek dla dorosłych, dzieci, grup estradowych i zespołów romskich. Uprawia scenariuszopisanie, a także satyrę rysunkową, literacką i estradową. Mieszka w Koninie.

Monika Kaczmarek

* * * /dla B./

obok ciebie
nauczyłam się drzeć
wytrawnym winem

i że cztery
kąty intymności
są bardziej
z przykrótkimi drzwiami

nie wiedziałam też
że kadzidła dręczą mnie
myślą do bieli nieprzyzwoitą

umiem już płakać
kiedy olej
z między cebuli
a makaronu
syczy ci na rękach

a gdy milczę
rozumiesz przecież
ciszą moje podniecenie

liście spadają

ten świat przypomina mi się
gdy ludzie wylatują z okien
dalecy aniołom
obrzuceni błotem

zostawiają motory
i szybkie papierosy
z parku
podczas „dziesiątki”
między drugą a trzecią lekcją

nie śmieją z innymi
z pomyłek historycy
nie uciekają
z fizyki

nie użyją już zdenerwowania
w maju egzaminów

po pierwszej miłości
może tragedia
albo jeszcze przed

dziewięć pięter
życia przed oczami
jesiennego liścia
bo nie znalazł miejsca
pod drzewem

Wincenty Zdzitowiecki**Poezja**

może być w kwiatach
rzeźbionych przez mróz
/ gdy spojrzysz znieścacka/

pewnie w geście dziecka gdy
chce ulecieć nad świat na
rozpostartych ramionach

nie ma jej tylko w
samyh słowach choć są
one poetyckim
tworzywem

poezja jest
trójwymiarowym
ustawianiem wyrazów

zapisem dziwiących się sobie
zdarzeń

**Rozmowa II**

i tyle po nas ile kot napiącze
ile piołunu w porannych
rozmowach
na czystym niebie
smuga odrzutowca
na brudnej ścianie
ślad po fotografii

i tyle po nas ile wisi w szafie
znośzonych ubrań
butów zdartych do cna
ile w wigilię uronionych kropel
przez mróz na szybie
odśpiewanych kołęd
i tyle po nas ile wiatr spamięta
nic więcej
nic dłużej
nic ponadto

Beata P. Klary**Smutek listopadowy**

Jeśli zgasieś przed czasem
pamiętam o tobie

Świecy płomień rozpalam
Czuję byt twój przy mnie

Nieśmiertelny jesteś
dzięki śmierci swojej

Więc łyk wina wypijam
na cześć tego że
trwasz

Aga Kłak**Dla ciebie
nigdy nie umrę**

Czy wyrzekasz się
grzechu
niemoralnych myśli
miłości o smaku
suszonych moreli?

Czy wyrzekasz się
pożądania
co wysysa endorfiny
muskularnym językiem
ironii co zostawia na pośladkach
chłód kuchennej lady?

Czy wyrzekasz się
pragnienia
muskając wilgne uda
drżące w nienagannym rytmie
elokwencji pieśczącej zmysły
w namiętnym szale po kolacji?
Czy wyrzekniesz się
w ostatnim namaszczeniu?

Jerzy Gąsiorek (Gąsior)

* * *

Tylko nad wodą
drzewa rosną w dwie strony
ku niebu i ku głębi
lecz tylko ku niebu prawdziwie
i ja rosnę w dwie strony
ku tobie boś słońcem i rosą
i w siebie by się wciąż
tobą bogacić

Christa Wolf rodem z Landsberga

Babcia, ubrana w brązową sukienkę z kołnierzykiem zrobionym na szydełku lub w czarną jedwabną bluzkę, w fartuch w olbrzymią kratę i sweter z czarną fakturą, siadywała przy piecu studiując „Lansberger-General-Anzeiger”. Taki obraz otwiera jedno z pierwszych opowiadań Christy Wolf – „Retrospekcja”. Obraz babci powróci, gdy pisarka mówić będzie polskiej dziennikarce o wrażeniach z pobytu w Gorzowie w 1971 r. A w 1990 r., gdy po raz drugi przyjechała do Gorzowa, jedynym życzeniem Christy Wolf było popatrzenie na domek babci. Stoi ten domek w Chwałęcicach Dolnych, w pobliżu Kłodawki. Babcia – to symbol związku z miastem, z sosnami i piaskami nad Wartą, z wpływami językowymi.

Najwybitniejsza pisarka dawnej NRD – Christa Wolf urodziła się w 1929 r. w Landsbergu. Tu chodziła do szkoły, tu przeżyła wojnę, skąd w styczniu 1945 r. uciekła do Meklemburgii.

Dla Marii Dąbrowskiej - ujmująca

Po skończeniu germanistyki w Lipsku podjęła współpracę naukową z Niemieckim Związkiem Literatów, była redaktorem „Neue Deutsche Literatur” (1953-1959). Z tych lat pochodzi pierwsza wzmianka o Chrście Wolf w literaturze polskiej. Jej portret utrwaliła Maria Dąbrowska w „Szkicach z podróży” napisanych po pobycie w NRD w 1955 r. Młoda współpracownica Związku Pisarzy była towarzyszką polskich literatów podczas kilkudniowej podróży. W pamięci Marii Dąbrowskiej utrwaliła się jako „młoda, nad wyraz ujmująca osoba, podobno obiecująca krytyk literacki”. Gościom z Polski – Dąbrowskiej i Jastrunowi – Christa Wolf pokazała zdjęcie swojej córeczki. Ten zwyczajny, kobiecy gest wydał się Dąbrowskiej godny zatrzymania w relacji z podróży.

Pisarze z pokolenia zwanego potocznie *Waffenhelfergeneration* urodzeni w latach 1920-1930 debiutowali dość późno, bo dopiero w latach sześćdziesiątych. Ich lata młodości przypadły na okres panowania i klęski III Rzeszy. Następnym etapem ich biografii to etap zimnowojennej walki i silnego nasycenia treści życia hasłami politycznymi, okres nieufności, także dwulicowości. Ten багаż nie sprzyjał ujawnianiu przekonań ani rozwojowi uzdolnień literackich.

Historia podzielonej miłości

Christa Wolf debiutowała w 1961 r. „Moskiewską nowelą”, ale dopiero powieść „Niebo podzielone” (1964) wprowadziła ją w krąg pisarzy NRD. Powieść ukazuje proces dojrzewania młodej dziewczyny do opowiedzenia się za NRD w warunkach istnienia dwóch państw niemieckich. Ta tematyka – bardzo żywotna w latach 60-tych – była podstawą do szerokiej dyskusji nad powieścią, sfilmowania jej, a autorce przyniosła nagrodę państwową.

Z perspektywy lat wątek polityczny stracił świeżość, natomiast niezaprzeczną wartość nadaje powieści prowadzony równoległe wątek miłości. To jedna z piękniejszych historii



miłosnych we współczesnej literaturze niemieckiej. Bohaterkę ogarnia wielkie uczucie od pierwszego wejrzenia, uczucie, od którego nie można uciec, a które zmienia jej sposób reakcji i całą psychikę. Subtelność i prawda opisów stanów emocjonalnych decydują o literackim osiągnięciu autorki. Historia miłości kończy się źle. On przechodzi na drugą stronę berlińskiego muru i dlatego niebo zostaje podzielone.

Rozmyślenia nad kobietą

Druga powieść Christy Wolf – „Rozmyślenia nad Christą T.” (1969) przenosi czytelnika w krąg problemów egzystencjalnych i filozoficznych. Pomysł fabularny opiera się na rekon-

strukcji portretu psychologicznego zmarłej kobiety na podstawie wspomnień, fragmentów pamiętnika, listów, zapamiętanych dialogów, itd. Jak dotrzeć do wnętrza bliskiego – zdawałoby się – człowieka? Jak zrozumieć pobudki jego działania? Jak spoza banalnych gestów odczytać prawdę? To jeden ciąg pytań dotyczących fikcyjnej postaci Christy T. Ale jest w powieści i druga Christa – narratorka. Wprowadza ona czytelnika w krąg problemów związanych z procesem tworzenia. „Ponieważ historia stała się możliwa do opowiedzenia, wydaje się, że leży daleko za nami” – stwierdza autorka. Ale przecież zadaniem twórców nie jest ukazywanie tego, co dalekie i obce, a więc – jaki jest sens tworzenia? Jaką formę nadać temu, co niepokoi twórcę, żeby zaniepokoiło również odbiorcę? Jaką postawę winien przyjąć twórca wobec współczesności? Podjęcie problemów dotyczących twórcy i procesu tworzenia stawia Christę Wolf w kręgu kontynuatorów myśli Tomasza Manna.

Piętno kobiecości jest w tej powieści bardzo silne. Kobieca jest intensywność przeżyć, niegodzenie się na życie wśród pozorów, wyczulenie na różne odcienie fałszu, walka z uładowym widzeniem innych, nieobojętność. To nie dawna czułośćkowa i sentymentalna *Frauenliteratur*, to głęboka i mądra literatura drążąca człowieka i świat z pozycji społecznej i poprzez psychikę kobiety.

Christa T. i narratorka „Rozmyślań” wywodzą się z tych samych stron co autorka. Padają nazwy: Friedeberg (Strzelce Kraj.), Zechow (Czechów), Zantoch (Santok), Zanzin (Santoczno). Powracają wspomnienia dzieciństwa i pierwszych lat młodości, przeżycia z okresu wojny, ucieczki w styczniu 1945 r. Te sytuacje ożyją pełniej podczas krótkiego pobytu pisarki w Gorzowie w 1971 r., i okażą się tak ważne, że na ich kanwie powstanie najlepsza powieść Christy Wolf – „Wzorce dzieciństwa”.

Siła dziecięcych piosenek

W lipcu 1971 r. na zaledwie dwa dni przyjechała do Gorzowa pisarka z mężem, bratem i córką. Wrażenia z pobytu w mieście G., które było niegdyś miastem L. (Gorzów i Landsberg – łatwe w identyfikacji) stały się jedną z trzech warstw narracyjnych w powieści.

Dominującą funkcję uzyskuje we „Wzorcach dzieciństwa” warstwa wspomnień z lat 1932-1945. Przed oczyma czytelnika przesuwają się obrazy sytuacji rodzinnych, szkoły, zbiórek

organizacji hitlerowskiej dla dziewcząt, kontaktów z ludźmi przywiezionymi na roboty przemysłowe, odwiedzin w lazarecie zlokalizowanym w dawnym szpitalu przy Friedeberger Chaussee (dzisiejsza ulica Walczaka), kompleksu przemysłowy przy tej ulicy (Stilon). Jak każde wspomnienie z dzieciństwa, i to także jest nawet przyjemne: pierwsze wyrazy uznania dla dziewczęcego wdzięku składane przez żołnierzy idących na front, postać nauczycielki dawniej uważana za świetlaną, działalność charytatywna, zaangażowanie emocjonalne, piosenki, których się nie da wymazać z pamięci – to jedna strona obrazu dzieciństwa. Druga – to świadomość, czemu służyło zaangażowanie, charytatywność, a nawet śpiewanie piosenek w szpitalu chorym żołnierzom. I dlatego autorka nie przyjmuje formy pierwszej osoby (jak zamierzała), ale swojej bohaterce nadaje imię Nelly i operuje narracją w drugiej i trzeciej osobie liczby pojedynczej. Bliskość między bohaterką a narratorką jest bardzo wyraźna, ale to nie jest ta sama osoba. „Wzorce dzieciństwa” traktują o trwałości tego, co człowiek wchłonął w dzieciństwie. Także mówią, że życie ze świadomością niezawinionych grzechów jest szalenie trudne.

Zastanawiające, że chodząc po ulicach miasta G. Nelly nie zauważa obecnego jego wyglądu. Ona jest ciągle w bliskim sobie mieście L. Natomiast córka, Lenka, ulegnie fascynacji Polską. Polacy wydają się jej sympatyczniejsi niż jej rodacy. Lenka, wychowywana w innej rzeczywistości i na innych wzorcach, inaczej odbiera świat i inaczej w nim uczestniczy. Matkę zdziwia ten właśnie sposób reagowania, szczególnie wówczas, gdy w niej samej silnie zagrały wspomnienia wojny. Konstatuje wtedy ze zdziwieniem, że jej córka niewiele wie o wojnie. Bagaż własnych doświadczeń każe jej zastanowić się, co młode pokolenie powinno wiedzieć o wojnie, kto je w tę wiedzę ma wprowadzać: szkoła czy dom, czy te dwa źródła wiedzy podają taką samą interpretację, jak upamiętnić tamte lata, by czcić jednych, a nie kłaść drugich?

To są najważniejsze pytania literatury NRD z lat 70-tych. Nie ma w niej łatwego optymizmu, nie ma odrzucania faszyzmu w imię socjalizmu. Jest natomiast przekonanie, że pokolenie Christy Wolf musiało przełamać prawidłowość, iż wiek dojrzały jest kontynuacją dojrzewania. Doświadczenia zebrane w latach faszyzmu trzeba odrzucić wobec negacji tamtej ideologii. Ale – pyta Christa Wolf - czy jest to w ogóle możliwe?

W trzeciej płaszczyźnie narracyjnej autorka rozważa współwinę wszystkich ludzi za akceptację przemocy. W planie wspomnień przywołuje doniesienia ogłaszane w „General-Anzeiger” i udowadnia, że wiedza o systemie wyniszczania ludzi była wówczas dostępna obywatelom Niemiec. Tylko o tym po prostu nie chcieli myśleć. Terror, zabójstwa, wojny szerzą się również we współczesnym nam świecie, ale nasza świadomość tę wiedzę podobnie odrzuca. Ujawniamy tym samym niepełny stosunek nas samych do naszej rzeczywistości. Autorka konstatuje z goryczą: „To jest być może ponad siły człowieka: żyć w dzisiejszym świecie i nie być współwinnym”. Taka refleksja zrodziła się w trakcie pisania książki – między 3 listopada 1972 r. a 2 maja 1975 r., gdy toczyła się wojna w Wietnamie, gdy krwawo rozprawiano się z rewolucją w Chile, gdy człowiek podbijał kosmos.

Jest w powieści miejsce i na inną refleksję wyrosłą z doświadczeń totalitarnych, a przecież broniącą racji humanistycznych: „My, ludzie żyjący dzisiaj, wiemy, że człowiek jest zdolny do wszystkiego. Uważamy, że wszystko jest możliwe. Być może jest to najistotniejsza różnica między naszą epoką a wszystkimi poprzednimi. I być może niezbędne jest, byśmy tę wiedzę znowu zatracili”.

Wskazane powyżej rozróżnienia trzech planów czasowych powieści, a także operowanie narracją w drugiej i trzeciej osobie, znacząco wpływa na konstrukcję książki. Nie jest to lektura łatwa. Wymaga czytania, akceptacji konwencji. Autorka gmatwa chronologię, komplikuje czas narracji, zdecydowanie odchodzi od funkcjonujących dotąd wzorców artystycznych. Wspomnienia miesza z dialogami z drugiego planu, komentuje to cytatami z pism z różnych czasów. Ta kunsztowna forma pogłębia wymowę utworu.

Dysydentka

„Wzorce dzieciństwa” ugruntowały czołową pozycję Christy Wolf w literaturze NRD-wskiej. Choć jest ona również autorką opowiadań wyrosłych z tradycji romantycznej, choć napisała interesującą mini powieść „Ni miejsca na ziemi”, w której Heinrich von Kleist rozmawia z poetką Karoliną von Guenterrode o historii, o życiu i o śmierci, to jednak najważniejsze w dorobku autorki są jej utwory współczesne. W ukazywaniu swojego świata autorka umiała się wznieść na taką wysokość, z której każdy konflikt ztraca ostrze, a ona patrzy na zachodzące procesy z humanistyczną zadumą.

Ze względu na przyjętą postawę Christa Wolf była często dyskryminowana w NRD. Czyniono jej wyrzuty, organizowano kampanie, ale nigdy całkowicie nie odrzucono. Ona sama także przyczyniła się do takiej oceny. Między innymi podpisała głośny protest przeciwko wydaleniu z NRD opozycyjnego piosenkarza Wolfa Biermana, ale jednocześnie nie przestała być członkiem SED. Mimo tych sporów, a może właśnie dzięki nim, dzięki moralnej odwadze, autorka przez pewien czas była pretendentką do literackiej Nagrody Nobla spośród wszystkich pisarzy niemieckojęzycznych.

Śledzona

W 1975 r. Christa Wolf napisała opowiadanie pt. „Co pozostanie?”, którego wówczas nie wydała. Opowiadanie to, poprawione, ukazało się w 1989 r., gdy zniszczony został mur dzielący dwa niemieckie państwa i gdy inaczej spojrzano na czasy rządów komunistycznych. W opowiadaniu nic się pozornie nie dzieje. Znana energiczna pisarka spostrzega, że jest śledzona. Przed jej oknami od kilku dni stoi samochód z trzema mężczyznami w środku. Nie robią oni nic poza śledzeniem każdego kroku pisarki. Ona odnajduje w domu ślady obecności obcych osób, ale z góry wiadomo, że nie są to włamania kryminalne. Pisarka poddawana jest presji zastraszenia poprzez ciągłą kontrolę. Nie buntuje się, nawet nie ma się za cierpienicę. Jedyłą nową refleksją jest konstatacja nieznaney jej dotąd funkcji państwa jako generalnego nadzorca.

Gdyby opowiadanie wyszło wcześniej, byłoby na pewno ważnym odkryciem. Opublikowane w końcu 1989 r. dało asumpt do dyskusji nad wiernopoddanstwem nie tylko Christy Wolf, ale wszystkich pisarzy NRD. Przez prasę przetoczyła się napastliwa dyskusja, w której główną winowajczynią stała się pisarka, choć to ona zawsze walczyła o godność człowieka.

Powrót do dzieciństwa

Jesienią 1990 r., w okresie największej nagonki, Christa Wolf po raz drugi wróciła do rodzinnego miasta. Już znacznie wcześniej zaprosili ją do siebie państwo Czerczakowie, którzy uzyskali jej adres poprzez prywatne kontakty. Przyjechała z bratem. Jeszcze raz odbyła wędrowkę śladami młodości. Chętnie wchodziła do domów, w których mieszkała, a w których serdecz-

nie była przyjmowana przez obecnych mieszkańców. Pojechała nad Wartę, do miejsc odwiedzanych przez dzieci przed wojną. Obejrzała historyczną wystawę i zbiory sztuki w „Spichlerzu”, stanęła na scenie gorzowskiego teatru w pełnym świetle reflektorów. Wówczas właśnie chciała jeszcze raz spojrzeć na domek babci w Dolnych Chwałęcicach. Dobrze się czuła w Gorzowie, choć z żalem stwierdzała, że miasto jest brudne. Była to miła, towarzyska wizyta. Ale pisarka nie wyraziła zgody na oficjalne spotkania, odrzuciła propozycję wieczoru autorskiego, podziękowała panu wojewodzie za specjalne zaproszenie. Tę wizytę chciała utrzymać wyłącznie w ramach prywatnych. Niewiele zmieniła się. Ciągle miała ciemne, proste włosy i wyglądała jak na zdjęciach z młodości.

Trzy lata później przyjechała razem z polsko-niemiecką grupą pisarzy w ramach tzw. „Statku literackiego”, który płynął Odrą i Wartą. Christa Wolf była wówczas oficjalnie podjęta przez wojewodę gorzowskiego oraz prezydenta miasta. Z czytelnikami spotkała się w teatrze, a towarzyszył jej tłumacz, dziennikarz „Polityki” Adam Krzemiński. Nie chciała, aby rozmowa koncentrowała się na wspomnieniach z dzieciństwa, ale i tak był to wątek najważniejszy. Dla niej także. Wyjęła z kieszeni orzechy zebrane pod drzewem posadzonym przez jej ojca obok rodzinnego domu przy ul. Grottgera. Była autentycznie wzruszona.

Krystyna Kamińska

Christa Wolf

Wzorce dzieciństwa

(fragment)

Jazda z hotelu koło dworca na Górę Wisielców nawet w zwolnionym tempie nie trwa dłużej niż pięć minut. Rodzina Jordanów, która wiosną 1935 roku szykuje się, by po raz pierwszy pójść z placu Słonecznego na Górę Wisielców, będzie potrzebowała czterdziestu minut. Zamierzając opisać tę drogę, czujesz się zmuszona do dłuższej przerwy w ramach tego piątego rozdziału. Odpowiedzialność za to spada na wiadomość o śmierci owego M., nauczyciela niemieckiego, który w nieoczekiwanym przedtem znaczeniu wprowadził ponownie słowo „udawanie”.

Że w tamten ostatni wieczór – była to środa, 31 stycznia 1973 – M. musiał udawać, gdy razem z o wiele młodszą przyjaciółką, swoją dawną uczennicą, po długiej nieobecności zjawiał się niespodziewanie, by zwrócić pożyczoną książkę („Człowieka bez właściwości” Musila), to leżało w naturze rzeczy. Wiedział, że jest to ostatni wieczór jego życia. W skafandrze, powieszonym przez dziewczynę w korytarzu, musiał tkwić list, który wysłali jeszcze tego samego wieczoru: Nie mogą zostać dłużej, muszą jeszcze pójść na pocztę. Ostatnie zdanie listu, który zresztą nie zawierał jakiegokolwiek wytłumaczenia czynu, a tylko trzeźwe obliczenie ich finansowej spuścizny, brzmiało: Kiedy to przeczytacie, nie będziemy już żyć. Upozorowane – jeśli można to tak nazwać – było więc zainteresowanie M. waszym nowym obrazem, który słusznie nazwał „niesamowitym”. Ten pochód topól, powiedział. Zrobił krótką uwagę na temat błękitu, będącego, jak przecież wiedział, także twoim kolorem. Niejasne pozostaje, czemu wspomiał o Kleiście i przedstawieniu telewizyjnym z poprzedniego wieczoru, w którym podwójne samobójstwo Kleista i pani Henrietty Vogel było, również jego zdaniem, pokazane źle, kłamliwie, sentymentalnie. Czy chciał odeprzeć podejrzenie, że na jego późniejszy czyn wpłynęło też to widowisko, nie zadowalające jego gustu? A może chciał się powołać na wielkie wzory, tam, gdzie mógł liczyć na to, że owo powołanie się zostanie potem zrozumiane?

Mógłby się był przeliczyć. Dostosować do dziwne: akurat ta część waszej rozmowy wyleciała ci z pamięci. Przez czterdzieści osiem godzin, od chwili, gdy otrzymałaś wiadomość o podwójnym samobójstwie, mogłaś niezachwianie twierdzić, że w tamten ostatni wieczór nie było najłżejszej aluzji do jego zamiaru. Dopiero w poniedziałek rano, kiedy przechodziłaś koło domu, w którym zajmował pokój (i z którego furki ogrodowej ostatniego popołudnia odsrubował jeszcze tabliczkę ze swoim nazwiskiem) – dopiero wtedy przypomniało ci się nazwisko Kleista, połączone z brzmieniem łamliwego, drwiącego głosu M.

M. lekko sepleniał. Tabletki, być może przyniesione przez przyjaciółkę z kliniki, w której pracowała, zaczęły już działać, choć leżały jeszcze w jednej z szuflad w jego pokoju. Z dużym dystansem rozmawiał z wami o psychologii swoich uczniów, o przyczynach bardzo rozpoznał zjawiska, które nazwał „niechęcią do osiągnięcia”.

A wy, którzyście potem powiedzieli sobie: Niegłupi ten M. i tak się przejmuj! – nie mogliście albo nie chcieliście dostrzec, że właśnie przestał się przejmować

tłumaczenie: Sławomir Blaut

26 lutego 2005 /Łośno/

Po zamieci
nieśmiałe słońce
i cisza

Łąki po ślubie ze śniegiem
brzozy
w welonach srebrzystych

Uspokojony pejzaż
oddycha równomiernie

I ja tu jestem:
zostawiam za sobą ślady nart

Biały Ptak czuwa
ponad polaną zatacza kręgi

Samotny

Jak ja

Też w Łośnie II

Mówią, ludzie
że niektóre drzewa
emanują z siebie dobrą energią,

Więc przytuliłem się dzisiaj
na chwilę do brzozy

Jakim sposobem
narzędziem jakim
sprawdzić ile z siebie
dało mi drzewo o białej korze
i witkach do ziemi opadających

Mówią, ludzie...
więc przytulałam się do brzozy

A może to jej samotnej
na skraju mojej Ziemi
przytulenie potrzebne

Ludzkie przytulenie

Też w Łośnie III

Lubię patrzeć
na płynące niebem obłoki
Teraz widzę postać
śpiącego rycerza
ale przedtem był to
słoń
gępard w biegu
motyl
ptak

Jednak cały czas chmura
w swoistej reinkarnacji

W moich lasach

Ma swój Borzęcin poeta Józef Baran, wieżę i Santok Jurek Gąsiorek, Czarne Andrzej Stasiuk, Lubniewice – Irek Szmidt...

A ja mam Łośno i całe lasy, które wokół. Łośno to wioska na skraju Barlinecko-Gorzowskiego Parku Krajobrazowego, a tylko 12 kilometrów od Gorzowa. Tak więc tysiące jego hektarów w moim władaniu. Znam wszystkie dukty, jeziora, przesmyki... I to tutaj, na obrzeżu wsi, tuż przy lesie MÓJ KAWAŁEK ZIEMI ! Na nim krzyż wystrugany moimi rękoma, kapliczki i drzewa: sosny, świerki, brzozy, modrzewie, które sam posadziłem na zakupionym ugorze. I TUTAJ jest mój azyl od świata, moja spokojność, MÓJ ŚWIAT...

Ale Łośno to nie tylko przyroda, mój ukochany las. To także ludzie. Niezwykli bardzo. A to – rodzina Tacka Luksa, której jakby członkiem jestem /to od Nich ten kawałek Ziemi kupiony/, a to panie z wioskowego sklepiku co czytają moje wierszyki i felietony, a to pan właściciel tartaku gdzie wytargowuję deski i listwy – życzliwość po jego stronie; a to wreszcie mój sąsiad – emerytowany pułkownik WP – człowiek dusza...

Tak więc kiedy jadę TAM wszystko co miejskie, co złe zostaje na granicy lasu...
To on czeka na mnie, on który nigdy nie zdradzi, nie obrazi...



2.

W moim lesie
dzisiaj cisza

Tylko krople
z wczorajszego deszczu
spadają z gałęzi
mocząc mi włosy

Spaceruję,
inwalidzkie kule
ze mną

Też Łośno

Zamiast listu
piszę do ciebie obraz

Pejzaż z moich lasów:
drugą stroną jeziora
z pochyłymi bukami

Z palety
tylko ugry i czerwienie

Odcienie zieleni zostawię
na list o wiośnie

Może polubisz
„Jesień Jezierzyczą”
co pysznić się będzie w mojej
pracowni
nim ją w szary papier zapakuję
by posłać tobie

Moje Łośno

Jestem tam codziennie
i jak dotąd
nie nasyciłem się
patrzeniem na las
słuchaniem świerszczy
witaniem świtów
rozmowami z księżycem
w czasie nowiu

Nabrzmiwa
kolejnymi porami roku
to miejsce
i ja niestrudzenie tutaj z miasta
w czas szczęśliwy
i ten kiedy ukojenia szukam

Nie tak dawno o kulach
teraz z ręką na temblaku
na spacerach pod bukami

Sam, sam, sam...

W Łośnie IV

Przysiadł
Na gałęzi krzewu
Poprawił piórka
I odleciał w przestrzeń

Czas mu sprzyja

Szarobury kot
Przestał się skradać

Wysokie niebo nad nami

W moim lesie

Biały Ptak
Zostaje Tutaj
Kiedy muszę do miasta

Jaką bowiem garścią
Nasywałbym ziaren
Gdyby nie te złotówki

Które
Zdobyte pracowicie
Znaczą zakupy
W wiejskim sklepiku
Gdzie pani pyta
– „Na zeszyt czy za gotówkę?”

Jeszcze za gotówkę

1.
W moim lesie
przewietrzenie dzisiaj:
wiatr północny
kołysze wierzchołkami drzew

Tu, na dole gdzie ja
tylko szum
co od góry

I takie to leczenie
mojej duszy

Jadwiga Poznańska

Urodziła się w 1953 roku w Krośnie Odrzańskim. Pracowała jako tkaczka w gorzowskiej „Silwanie”. Ukończyła liceum dla pracujących. Następnie pracowała na poczcie, a potem w bibliotece. Urodziła i wychowała piątkę dzieci. Za wiersze w latach minionych otrzymała dwie nagrody: pierwszą w Ogólnopolskim Konkursie w Łomży i drugą w konkursie organizowanym przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. W czasie zajmowania się dziećmi, zarzuciła pisanie. Dziś postanowiła do pisania i czytania powrócić. Chce dobrze wykorzystać wolne chwile, dając coś od siebie czytelnikom. Wiersze, które publikujemy są jej powtórny debiutem..



*I nie można zapomnieć
I odejść nie można*

Nie odeszła

na białym płótnie granatową nicią
wyszywa wzory pojednania
i chociaż włókno odmienione
i przyszło pełnić inną zmianę
ona jest ciągle taka sama
układa w liniach wzór tkaniny
a za nią rzędem idzie całym
nie wyłączony głos maszyny
i nie odeszła tak jak chciała
i nić się wątku nie przerwała

Szukamy siebie

Wiatr rozsypał twoje włosy
jak długie witki brzozy

Wiatr rozsiewa ziola
na zielonych płatach łąk

Szukamy wiatru
który nie burzy domów

Budzimy słowa
dojrzałe ziarna
wypełniające spizarnie lęku

Wynurzamy ręce
białe lilie nadziei

Szukamy siebie
na papierowych kartach
idących dni

Las

Las zaprasza powietrzem
do stóp pni przyległam
i jak uparte dziecko
nie mogę oderwać pamięci

Gdzie jagodowe pola
zwieszają korale
jestem

Gdzie słowa słodkie
jak soczystej maliny dojrzałość
jestem

Gdzie ścieżyna zarosła
kolcami jeżyn
zawiesza spojrzenia cierpkie
jestem

Pod peleryną paproci
cienia dopełnienie
spokoju wachlarz
ciszy ukojenie

Tam jestem

Poezja

poezjo różo wonna
przyciągająca
pachnąca
poezjo drzemiąca w każdym
poezjo hafcie wyszyty
na makatach wspomnień
przyjaciółko z dziecinnych lat
poezjo łąko
tyle jest w tobie kwiatów
że możesz zważyć nawet gniew
i chociaż mogłabyś uzdrowić
nie uklękne
nie jesteś przenajświętsza

Nie można

Nie można prawdy
odsłonić pacierzem
ni wzruszyć płaczem,
ani zapytaniem
Nie można słowem
rozłupać orzecha
danego w darze

To co jest dane jest
dobrym zamiarem
niech tak zostanie

Nie można prawdy
odsłonić gwałtownie
tylko spokojem,
bez zbędnych ponagleń

tak jak przechodzi się
przez most zwodzony

Odsłonić prawdę
to zadać śmierć sobie
bo w taką prawdę
uwierzą ci święcie

Zachwyt się rodzi
przy dziele człowieka
milknie przy Bogu

Tu nie usłyszysz

Tu nie usłyszysz
jak pod gumowymi podeszwami
trzeszczą podesty

Jak szeleści śniadaniowy papier
gdy odwijasz chleb

Tu możesz
swobodnie mieszać herbatę
nikt nie usłyszysz dzwonienia
o brzeg szklanki łyżeczką

Każdy twój ruch
może być głośniejszy
od trzasku drzwi

I tak nie zdołasz
przekrzyknąć
wzburzonego morza krosien

Liczą się ręce

Liczą się ręce
wplecione w osnowę
krosien kołatanie
z ciałem sklejoną fartuch
i stanie
nocy naprzeciw

W osnowie bieli
w rytmicznym stuknięciu czółenka
pantomima kolorowych siatek
granie krosien
aż do świtu
granie

Nowy Pro Libris

Liczący 160 stron trzeci numer (16) zielonogórskiego kwartalnika „Pro Libris” (wydawca WiMBP im. C.K. Norwida) niesie dużą porcję interesujących materiałów, w tym wiele związanych z twórcami gorzowskimi. Większość artykułów publikowana jest w dwóch językach: po polsku i po niemiecku.

Numer otwiera artykuł Zbigniewa Czarnucha z Witnicy o długim tytule „Waschmaschinenewsky, królewski błazen profesor Grunding, köpenikiada i inne przypadki specyfiki zaodrzańskiego poczucia humoru”. Traktuje on o niemieckim poczuciu humoru całkiem odmiennym od polskiego, o sytuacjach i zdarzeniach, które bawią Niemców, a nas mogą razić. Ta płaszczyzna kontaktów jest dla wzajemnego porozumienia najtrudniejsza, ale autor tekstem przestrzega, aby się jednak nie zrażać czymś, czego nie rozumieemy w mentalności sąsiadów.

Nieco innym kontaktom, bo zrodzonym na gruncie poezji, poświęcony jest wywiad Romualda Szury z Helmutem Preisslerem, poetą z dawnej NRD. Ciepło wspomina on współpracę z polskimi pisarzami z lat 60. i 70., zainicjowaną trochę politycznie, ale dla niego ważną i twórczą.

Oto fragment tego wywiadu:

- *Wiem, że przyjaźnił się pan ze Zdzisławem Morawskim.*
 - *Owszem, należeliśmy do tej samej generacji. On urodzony w 1926 roku, ja – w 1925. Mieliliśmy podobne, trudne przeżycia wojenne i z podobną nadzieją wyszliśmy z tego tragicznego okresu. Zdzisław był wspaniałym, a przy tym bardzo sympatycznym człowiekiem, bliskim memu sercu, aczkolwiek prawie nie znałem jego języka, a on z trudem mówił parę słów po niemiecku. Byliśmy sobie podobni przez nadzieję i podobne cele. Zmarł, niestety, dość wcześnie. Przypuszczam, że nadmiernie przeżywał konflikty, które pojawiły się w nowej polskiej rzeczywistości. Starał się przeskodzić temu, co złe i urzeczywistniać nowe nadzieje.*

- *Na początku lat 90. powstało pismo „Prom/ Die Fähre” i tam Zdzisław Morawski wydrukował poemat poświęcony panu, który zaczynał się od słów: Zapraszam Cię, Helmut, do pisania Odrą...*

- *W „Promie” napisałem, jak doszło do wymiany wierszy ze Zdzisławem. Spośród wielu życzliwości z jego strony, jedna była bardzo ważna. Któregoś dnia przysłał mi wiersz, jak powiedział, pisany Odrą, długi poemat, w którym zapraszał mnie do poetyckiej wymiany myśli przez rzekę. Wspaniałe było u Zdzisława to, że wyczuwał moje nastroje. Po zjednoczeniu Niemiec w 1989 r. kwestionowano, negowano moją twórczość powstałą w czasach NRD. Byłem przybity, całkiem wypalony, nie mogłem pisać. Wtedy Morawski przysłał mi swój wiersz i wręcz sprowokował do pisania. To dzięki niemu wróciłem do tworzenia. Kilka moich wierszy ukazało się w „Promie”.*

Literackim bohaterem numeru jest Ireneusz Krzysztof Szmidt, którego sylwetkę twórczą kreśli Anna Szóstak. Stwierdza ona:



Jest to poezja intymnych wyznań i osobistej refleksji, a nie wielkich idei i uniwersalnych problemów. Ale zaprezentowane obok szkicu wiersze przeczą powyższej tezie, o czym świadczyć mogą tytuły: „Poetyka”, „Głos w dyskusji o poezji współczesnej”, „Słuchając koncertu rostockiego nonetu w Sali Barokowej”.

Mały leksykon poetów lubuskich Andrzeja Waśkiewicza przywołuje ruch „Robotników piszących”, a wśród nich gorzowskich poetów – Kazimierza Janrowskiego i Marię Przybylak.

W „Przypomnieniach literackich” Czesław Markiewicz po latach czyta trylogię Janusza Olczaka: „Baśń o wielkim Marandzie”, „Jubileusz Marandy” i „Wesele Marandy”. Perypetie Marandy zestawia z opowieściami o Profesorze Tutce, bohaterze opowieści Jerzego

Szaniawskiego i dochodzi do wniosku, że *Olczak dorównuje oryginalnością ujęcia i uniwersalnością przesłań Szaniawskiemu – tylko nieco mniej zapomnianemu od skwierzyńskiego emigranta do Lublina.*

Do numeru włączono także kilka wierszy Władysława Łazuki, poety mieszkającego w Choszczynie, członka gorzowskiego oddziału ZLP.

Opublikowano także kilka wierszy Bartosza Piątkowskiego, a Czesław Markiewicz omawia tom jego wierszy „leitmotiv”, wydany przez Kostrzyńskie Centrum Kultury. Autor tych wierszy urodził się w Gorzowie, wychowywał w Kostrzynie, a obecnie mieszka w Zielonej Górze.

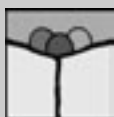
Wśród tłumaczy tekstów na język niemiecki są także gorzowianie: Grzegorz Kowalski i Grzegorz Załoga.

W numerze ponadto: informacje o Festiwalu Filmów Wschodnioeuropejskich w Cottbus, o X Nocy Poetów we Frankfurcie n. O., zapis słuchowiska „Kołysanka dla Brajana” Cezarego Galka, felietonowe „Zapiski o poranku” Czesława Sobkowiaka, „Biały i czarny ptak Mateusza Marczewskiego, wiersze Walda Gersona Raka i Roberta Rudiaka, wspomnienia o Tadeuszu Firleju i Stanisławie Grochowiaku, a w cyklu „Krajobrazy lubuskie” prezentacja Zaboru i okolic.

Na zakończenie przypominamy o ogłoszonym przez „Pro Libris” konkursie „W poszukiwaniu talentów”, który ma na celu popularyzację autorów tekstów prozatorskich i poetyckich z Polski i z Niemiec. Warunek – autorzy mogą mieć najwyżej 30 lat. Konkurs trwa do 31 grudnia.

Krystyna Kamińska

PEGAZ LUBUSKI. Czasopismo Literackie pod auspicjami WiMBP i ZLP. Red. nac. Ireneusz K. Szmidt, z-ca red. nac. Beata P. Klary, sekretarz redakcji: Danuta Zielińska, współpraca: Grażyna Kostkiewicz, Krystyna Kamińska, Wydawca: WAG „Arsenal”, ul. Matejki 82/3, 66-400 Gorzów Wlkp., tel./fax 095 7220 958, 0 501 520 227, e-mail: wag.arsenal@wp.pl, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107, tel. 095 727 70 70, 095 727 80 40 fax 095 727 70 75, skład komputerowy Paweł Marchwiński 0 511 997 611.



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego „Promocja czytelnictwa” ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ferdynand Głodzik

Czwarty kurnik

Gdzie dawniej czerwienią drażniły indory,
W bajorku pod płótem siedzą dwa kaczozy.
- Kury jaj nie znoszą, żyć nie mają z czego -
Mówi pierwszy kaczor do tego drugiego.

- Ptasią grypą trzódka w kurniku zatruta,
Stwórzmy koalicję, zwyciężmy koguta!
- Czas zrobić porządek i pozbyć się szczurów,
Kurom wydrapywać brudy zza pazurów.

Niech w szeregi drobiu wstąpią znów nadzieje,
Przecież od koguta dużo głośniejsz piejesz!
- Bierzmy się do dzieła, skończyły się żarty,
Pora wybudować wreszcie kurnik czwarty!

Chcieli wszystko zmienić, lecz się nie udało,
Zwolenników mają w kurniku za mało.
- Jedni wegetują, drudzy się bogacą,
Powtarza od dawna ten kurak ladaco.

- Jego wrogość w stadzie mogłaby nas zgubić.
- Trzeba go oswoić oraz przyhołubić,
Damy mu korytko, przytniemy jęzora -
Zakwakał sekretnie kaczor do kaczoza.

- Jednak notowania nie idą do góry -
Do tego pierwszego mówi kaczor wtóry.
- Trzeba koalicję budować z mozołem,
Skoro się ladaco okazał warchołem.

- Mam gotowy sposób, w sekrecie ci powiem,
Idź do głupiej gęsi, kupmy od niej owies.
Rozeszła się fama na inne kurniki,
Bo gęś miała w oczach zdradliwe promyki.

Cały drób plotkuje, tworzy nowe fronty,
Niektórzy budować chcą już kurnik piąty.
Nie utrzyma władzy i nie wytrwa w cnocie
Kto zamiast szybować, woli grzęznąć w błocie.

Jan Gross

**Nowe światło
na wiekiwiektą
światłość**

To nie odkrywcze,
Myślę ze smutkiem,
Pisząc, że życie
Bywa dość krótkie.

I nic się pewnie
Długo nie zmieni:
„Z prochu powstałeś
W proch się zamienisz”.

Jednak technika
Daje to szczęście,
Że możesz dalej
Błyszcząć w diamentcie

I twoje prochy,
W postaci spieków,
Zdołają przetrwać
Na wieki wieków.

Jak na to wszystko
Pan Bóg się wkurzy,
To nic dobrego
Światu nie wróży.

Trudną decyzję
Podejmie łatwo
I wiekiwiektą
Wyłączy światłość.

Chyba tak będzie,
Czuję po kościach,
A dusze będą błędzić
W ciemnościach.

Jacek Lauda

Gastronomia ekstremalna

Jakkolwiek przekonująca wydaje się teza, jakoby to platońska koncepcja idealnych parówek była prekursorską wobec pomysłu internetowej gastronomii, za pomocą której awangarda współczesnych restauratorów serwuje wirtualne dania swoim klientom, to jednak dopiero słynna heglowska triada: *beza* – *antybeza* – *synbeza* dała decydujący impuls dla narodzin gastronomii ekstremalnej albo, jak wolą niektórzy, konceptualnej (rzadziej spotykanym terminem jest *art gastraux*). A kropkę nad „i” postawił, oczywiście, Kant ze swym imperatywem kategorycznym w panierce.

Jednak za pierwsze, całkowicie świadome dzieło konceptualnej gastronomii, które dziś jest niczym wzorzec metra, uważa się „Bulion z kostki brukowej” Cayetano Revoly y Tutay. A potem już poszło: „Balía z różną” i „Połędwica z półobrotu” Imre Csesenogy`ego, „Comber kwantowy” Jonesa, kontrowersyjna „Trumna nadziewana” Gravesa, „Suflet korupcyjny z nadzieieniem numizmatycznym” Iriny Kabiny, czy deser „Spodnie w cukrze” Leona K.

Ale o co właściwie w tym chodzi? – zapyta zdezorientowany tradycjonalista. Jak powiedział słynny gastronom, Mikołaj Koperek: „Jedz, jedz, na zdrowie”. Oczywiście, to niczego nie wyjaśnia, jednak, cytując innego klasyka: „zostawmy w spokoju nasz wewnętrzny gastralny kosmos, nie zaśmiecajmy go, wszak zamieszkuje go 5 miliardów bakterii!” A tak o swoim konceptualnym olśnieniu opowiadał Karl Schpula: „Rozbiłem swojego Volkswagena, popatrzyłem i pomyślałem: ładny pasztet! Czemu nie? Tak powstał mój „Pasztet samochodowy”. Oczywiście, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, aby to zjeść”.

Czy to przekonujące? Dla wielu tak. Gastronomia ekstremalna ma swoich coraz liczniejszych entuzjastów. A ja ciągle jeszcze obliczuję się po ostatniej wystawie „ekstremistów”, na której kusily „Zimne nóżki bosso”, „Zupa zegarowa z kukułką”, „Oczy cziornyje zakrapiane elektroctem”, „Rower w cieście”, „Imperatyw jabłkowy z gwinta”, „Kuśce”...

Smacznego!

